Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

A Cena 40 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok VI 31. VIII. i 1. IX. 1957 roku. Nr 208 (1530)

Naród pamięta!

WRZESIEŃ

Na zdjęciu: pomnik poległych na Westerplatte

TEGO dnia nic nie wymaże z pamięci Polaków. Ojcowie i matki opowiadają o nim swym dzieciom, pamiętają niemal że każdą jego godzinę. — O czwartej rano — zaczyna się najczęściej opowieść — obudziły nas bomby niemieckie...

Jest to pamięć nie tylko faktów. Tkwi w nas po dziś dzień suma skomplikowanych, a jednocześnie wstrząsająco prostych doznań, przeżytych w tym jedynym wrześniu, w którym przeklinaliśmy słynną „piękną, polską jesień". Wspominamy nasze uczucia z tamtych dni nie jako zamierzchłą przeszłość, ale w całej ich świeżości. Wbiły nam się na zawsze w mózg te odłamki hitlerowskiego „Feldzug nach Polen".

nie może

ICH wspólnym mianownikiem była wściekłość i gorycz naszej bezsilności. Ułańska szarża na czołgi przejdzie do naszej historii jako symbol. Żadne bohaterstwo nie mogło nadrobić tej dysproporcji narzędzi walki. A bohaterstwo było na miarę najwyższą. A przy tym było bohaterstwem świadomym klęski. Westerplatte, Kutno, Warszawa — będą świadczyć na zawsze swoim i obcym, że naród nasz był godzien niepodległego bytu, że choć klęska rozbijała w pył aparat państwowej władzy —

się już

naród dawał dowody, iż sprawę losów ojczyzny bierze w swe ręce.

NIEKTÓRZY czytając te słowa, powiedzą może: — To samo pisaliście w poprzednich latach; od tych uproszczeń chcemy się raz na zawsze odżegnać. Czas spojrzeć po nowemu na przyczyny września i jego przebieg.

Tym, którzy by tak twierdzili — a o ich istnieniu świadczą niektóre aluzje w

powtórzyć!

niektórych artykułach, zamieszczanych na łamach niektórych tygodników — odpowiadamy:

— W naszej narodowej i partyjnej — narodowo-partyjnej ocenie września nie zmieniamy ani linijki. Podział na bohaterstwo żołnierza i na graniczącą ze zdradą nieudolność wodzów sanacyjnej Polski, nie ma w sobie nic ze schematyzmu, nie jest żadnym uproszczeniem. Tak było! Takimi pozostaną na zawsze te dni w pamięci narodu!

SŁUSZNOŚĆ naszej oceny rezultatów polityki sanacyjnej, jaką partia formułowała jeszcze w czasie okupacji — a nawet już w samym toku września — potwierdzają obecnie wy-

(Dokończenie na str. 2)

Sprawa Ziem Zachodnich sprawą wszystkich Polaków

Możemy liczyć na współpracę rodaków na obczyźnie zarówno w dziele aktywizacji Ziem Zach. jak i obrony granic na Odrze i Nysie

— oświadczył w wywiadzie prasowym przewodniczący TRZZ – prof. St. Kulczyński

PRZEDSTAWICIELE PAP i ZAP zwrócili się do przewodniczącego Rady Naczelnej Tow. Rozwoju Ziem Zachodnich — prof. dr St. Kulczyńskiego na temat dotychczasowego stanu organizacji TRZZ i jego najbliższych planów.

Odpowiadając na pytania, prof. Kulczyński podkreślił, że **aktywizacja i rozwój Ziem Zachodnich jest sprawą całego narodu**, stąd też TRZZ obejmie swą działalnością obszar całego kraju. Na razie powstały organizacje wojewódzkie w **Gdańsku, Opolu i Olsztynie**, we wrześniu odbędą się zjazdy wojewódzkie w pięciu miastach, m. in. w **Szczecinie** (22 września).

W październiku br. powstaną cztery dalsze oddziały — Warszawa, Poznań, Katowice i Bia

Z ostatniej chwili

WARSZAWĘ opuściła udając się do Stanów Zjednoczonych 5-osobowa grupa polskich specjalistów rolnictwa. W czasie miesięcznego pobytu w USA delegacja zapozna się z osiągnięciami rolnictwa amerykańskiego.

M/S „BATORY" znajdujący się w drodze do Montrealu zawinął do Southampton, gdzie podróż zakończyło ponad 400 pasażerów. Z portu tego „Batory" zabrał około 500 nowych pasażerów, głównie Anglików, udających się do Kanady.

W MYŚL życzenia matki i rodziny Wawrzyńca Żuławskiego, który zginął tragicznie zasypany lawiną lodową na zboczu Mont Blanc du Tecul, na miejsce, gdzie spoczywają pod zwałami lodu jego zwłoki, zrzucone zostały kwiaty.

PILOT odrzutowego bombowca brytyjskiego typu „Canberra" ustanowił nowy rekord światowy wzbijając się na wysokość 21,336 metrów. Dotychczasowy rekord osiągnięty został w 1955 r. na samolocie tego typu i wynosił 20,083 metry.

WŁOSKIE ministerstwo spraw wewnętrznych podało do wiadomości, że zwłoki b. dyktatora faszystowskiego Benito Mussoliniego zostały przekazane rodzinie.

● SAMOCHODY
● MOTOCYKLE
● TELEWIZORY
● ZEGARKI

Do kogo uśmiechnął się los

W CENTRALNEJ LOTERII FANTOWEJ

LPŻ

W WARSZAWIE rozpoczęło się publiczne losowanie centralnej loterii fantowej LPŻ. W pierwszym dniu losowania padły pośród wielu setek — następujące wartościowe wygrane:

SAMOCHÓD osobowy marki „Warszawa" na nr 114527, dwa motocykle marki „IŻ" (w cenie 20 tys. zł każdy) na nr nr 614587 i 280645, futro damskie na nr 589652, trzy telewizory marki „Wisła" na nr nr 156040, 046747, 332875, radioodbiornik marki „Polonez" na nr 731136. Ponadto wylosowano 8 zegarków szwajcarskich.

W drugim dniu losowania motocykl marki „IŻ" padł na nr 271673, a telewizor „Wisła" na nr 142791. Łącznie w ciągu dwóch dni wyciągnięto ok. 2 tys. szczęśliwych losów (na ogólną liczbę wygrywających 10 tys).

Dzień dobry

SIERPIEŃ 1935

31 Sobota

Rajmunda Marka

Rębacz Aleksy Stachanow wezwał górników radzieckich do współzawodnictwa.

W nocy na 1 września wojska niemieckie rozpoczęły agresję na Polskę.

Po wczorajszym deszczowym dniu dziś PIHM zapowiada poprawę pogody. Deszcz i to tylko przed południem padać będzie jedynie na krańcach wschodnich Polski. W całym kraju zaś przewiduje się przelotne zachmurzenie, a chwilami powinno pokazać się słońce. Temperatura maksymalna wynosić będzie około 18 st. C.

★

W dniach od 6—8 września odbędzie się w Szczecinie XXXIII zjazd Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Weźmie w nim udział wielu wybitnych naukowców-badaczy polskiej kultury ludowej na czele z prezesem PTL, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego — Józefem Gajkiem. W obradach zjazdu uczestniczyć będą również przedstawiciele pokrewnych dyscyplin naukowych m. in. prof. Gerard Labuda, z Instytutu Zachodniego, który wygłosi wykład inauguracyjny pt. „O nawarstwieniu kulturowym na Pomorzu Zachodnim" w okresie feudalizmu".

★

We wsi Warszkowo (powiat Sławno) istnieje dobrze zorganizowana ochotnicza straż pożarna. Strażacy z Warszkowa otrzymali kilkakrotnie nagrody m. in. dwie motopompy na zawodach w Sławnie. Mieli jednak kłopot — brak odpowiedniego zbiornika wody we wsi. Wspólnym wysiłkiem oraz przy pomocy służby melioracyjnej wykopali sadzawkę. Mają teraz gdzie odbywać ćwiczenia a w razie niebezpieczeństwa pożaru — na miejscu wodę. Brawo!

Do Czytelnika

Każdy jubileusz to okazja do wspomnień, analiz, podsumowań.

5 lat – licząc miarą czasu to z pewnością niewiele, ale 5 lat – licząc miarą wydarzeń i ludzkiego trudu, to na pewno bardzo dużo.

Od 5 lat wychodzi w Koszalinie "Głos Koszaliński" – niewiele więcej liczy ich sobie nasze najmłodsze w kraju województwo.

Od 5 lat nasza gazeta starała się towarzyszyć Wam Czytelnicy w waszych radościach i troskach – w waszej pracy i życiu. Nie łatwo dziś w sposób jednoznaczny podsumować przebytą drogę. Były na niej wzloty i upadki, sukcesy i rozczarowania. Wprawdzie przy okazji jubileuszu jest w zwyczaju mówić przede wszystkim o tym co dobre ale przecież nie sposób z tych lat odjąć goryczy i pomyłek. Miała w nich udział i nasza gazeta.

Czy zawsze życiu dotrzymywaliśmy kroku? Czy nasza praca nad wydawaniem gazety dawała rezultaty jakich Wy, Czytelnicy, oczekiwaliście? Wiele by można na ten temat mówić. – Jedno jest pewne, od Października bliżej jesteśmy pełnej realizacji tego najważniejszego dla nas celu. Droga jaką obecnie kroczymy wraz z Wami jest pewna i prosta.

Wiele się dokonało w ubiegłych latach na tej zniszczonej, prapolskiej ziemi, zamiast roboty jeszcze przed nami. Będziemy wspólnie pracować nad tym, by lepiej się nam żyło, by socjalizm był prawdziwie bliskim i drogim dla każdego, by więcej było w naszym trudnym życiu chleba i uśmiechu.

Do zespołu pracowników Redakcji „Głosu Koszalińskiego"

DRODZY TOWARZYSZE!

Z okazji 5-tej rocznicy wydania pierwszego numeru gazety, przesyłamy całemu zespołowi i współpracownikom, serdeczne pozdrowienia.

Pięć lat, pracy młodego i ambitnego zespołu pracowników organu KW, przyczyniło się w poważnej mierze do stabilizacji życia, rozwoju gospodarczego i kulturalnego naszego województwa. W pracy tej napotykaliście na wiele trudności, nie brak było również potknięć i błędów. Zasługą jednak całego zespołu jest systematyczna walka o podnoszenie poziomu gazety, o lepsze naświetlania problemów nurtujących mieszkańców naszego województwa.

„Głos Koszaliński" stał się faktycznie gazetą członków partii i bezpartyjnych.

DRODZY TOWARZYSZE!

Drogę, po której kroczy zespół, Komitet Wojewódzki uważa za słuszną. Życzymy Wam dalszych sukcesów w naszej wspólnej pracy i walce o dalszą demokratyzację życia społecznego i państwowego, o rozwój gospodarczy i kulturalny województwa dla dobra jego mieszkańców.

W dniu jubileuszu, życzymy również Wam i Waszym rodzinom szczęścia i pomyślności w życiu osobistym.

KOMITET WOJEWÓDZKI
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
W KOSZALINIE

Plama na słońcu

OBSERWATORIA całej Europy doniosły o nowym rozbłysku słonecznym, jednym z największych w tym roku i jednym z największych jakie spostrzeżono kiedykolwiek. Według informacji, które nadeszły z rozmaitych placówek naukowych, rozbłysk wiąże się prawdopodobnie z pojawieniem się plamy na słońcu, obserwowanej przed kilku dniami. Plama ta jest obecnie przyczyną poważnych zakłóceń w łączności radiowej.

★

W ZWIĄZKU z pięcioleciem Waszej gazety, Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich składa całemu zespołowi redakcyjnemu serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia.

ZA PREZYDIUM
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
SDP
MARIAN BIELICKI

★

Z OKAZJI 5-lecia „Głosu Koszalińskiego" przesyłam całemu zespołowi serdeczne gratulacje w imieniu Zarządu Głównego RSW „Prasa" oraz życzenia jak największych sukcesów w dalszym rozwijaniu gazety i jej autorytetu wśród szerokich rzesz czytelników. Chciałbym wypić z Wami tradycyjną lampkę wina, ale jest to niemożliwe bowiem jadę na urlop.

W ZASTĘPSTWIE
PREZES
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
RSW „PRASA"

MIESIĄC WARSZAWY

Na zdjęciu: widok z Pragi na Warszawę. CAF—fot. Miedza

Prawa Polski do Ziem Zachodnich są nienaruszalne!

W Teheranie, Jałcie i Poczdamie granica Odry — Nysy nie została potraktowana jako rozwiązanie tymczasowe

oświadczył w Izbie Reprezentantów kongresman Machrowicz rozprawiając się z rzecznikiem roszczeń rewizjonistów niemieckich kongresmanem Reece'em

TADEUSZ M. Machrowicz, kongresman, pochodzenia polskiego, w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Izby Reprezentantów dnia 15 bm. rozprawił się z argumentami kongresmana Reece'a, który 16 maja br. usiłował w obszernych wywodach dowieść słuszności roszczeń rewizjonistów niemieckich do polskich ziem zachodnich. Poniżej streszczamy przemówienie Machrowicza na podstawie oficjalnego stenogramu zawartego w wydawnictwie kongresu „Congressional Record".

W dniu 16 maja br. — powiedział m. in. M. Machrowicz — pan Reece ze stanu Tennessee, złożył w Izbie dłuższe oświadczenie na temat sytuacji w Europie środkowo-wschodniej. Wydaje mi się, że ten wykształcony dżentelmen wprowadzony został w błąd przez bojowników niemieckiej propagandy rewizjonistycznej. W rezultacie przedstawił on obraz zniekształcony i wysoce niebezpieczny, jeśli chodzi o konkluzje.

ZBIJAJĄC twierdzenie Reece'a jakoby „prawo Polski do administrowania okupowanych przez nią obecnie obszarów niemieckich wypływało z jednostronnego aktu Związku Radzieckiego" Machrowicz przypomina szereg wspólnych decyzji wielkich mocarstw dotyczących ustalenia granicy polsko-niemieckiej w ten właśnie sposób jak granica ta obecnie przebiega.

Po pierwszym zasadniczym układzie w sprawie rozszerzenia terytorium polskiego na Zachód, zawartym przez wielką trójkę w Teheranie w listopadzie 1943 roku — odbyła się w tej sprawie na Kremlu 13 października 1944 roku z udziałem Churchilla, Edena, Stalina, Mołotowa, Mikołajczyka i ambasadora USA Harrimana konferencja, po której brytyjski minister spraw zagranicznych stwierdził, że już w Teheranie powiedziano, iż „nowa granica Polski na Zachodzie sięgać będzie tak daleko do Odry, jak Polacy tego zapragną".

Słowa te potwierdzili zdecydowanie Churchill i Mołotow. Formalne potwierdzenie zawarte było w liście wystosowanym przez ówczesnego brytyjskiego wiceministra spraw zagranicznych Cadogana 2 listopada 1944 roku do ministra spraw zagranicznych w rządzie londyńskim Romera. Cadogan dał wyraz poparciu rządu brytyjskiego dla przewidzianej zmiany polskiej granicy zachodniej i odpowiedział twierdząco na pytanie: „Czy rząd JKM wypowiada się ostatecznie za przesunięciem granicy Polski do linii Odry, tak aby granica ta objęła port w Szczecinie?".

Prezydent USA Roosevelt w liście wystosowanym do Mikołajczyka dnia 17 listopada 1944 roku stwierdził:

„Co do przyszłych granic Polski, to — o ile dojdzie w tej sprawie do wzajemnego porozumienia między rządami Polski, ZSRR i Wielkiej Brytanii, przewidującego proponowaną kompensatę dla Polski od Niemiec — rząd USA nie zgłosi żadnych zastrzeżeń".

W sprawie transferu ludności — przypomina dalej Machrowicz — prezydent Roosevelt oświadczył wówczas premierowi polskiemu:

„Gdyby rząd i naród polski tego zapragnęły w związku z powstaniem nowych granic państwa polskiego, aby spowodować przesiedlenie mniejszości narodowej z terytorium Polski, rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie zgłaszał żadnych zastrzeżeń i — o ile to będzie możliwe — ułatwi takie przesiedlenie".

Churchill przemawiając w Izbie Gmin 15 grudnia 1944 roku wypowiedział się bardzo wyraźnie na temat transferu ludności. Oświadczył on: „Trzeba będzie dokonać przesiedlenia kilku milionów ludzi ze Wschodu na Zachód lub na Północ".

Z KOLEI Machrowicz cytuje uchwały jałtańskie i tekst układu poczdamskiego, który — precyzując przebieg linii granicznej między Polską a Niemcami — stwierdził, w myśl zgodnej decyzji prezydenta Trumana, premiera brytyjskiego Aftlee i J. Stalina, „przesiedlenie ludności niemieckiej do Niemiec".

A zatem układ poczdamski — podkreślił Machrowicz — nie zawiera nic, co uzasadniałoby opinię pana Reece'a, jakoby decyzje poczdamskie miały charakter jednostronny. Tekst układu bynajmniej nie motywuje tezy, jakoby linię Odra — Nysa należało uważać za rozwiązanie tymczasowe. Gdyby tak było — wielkie mocarstwa nie byłyby uznały, że „trzeba będzie przeprowadzić transfer ludności niemieckiej do Niemiec"... Żadnemu odpowiedzialnemu szefowi rządu nie przyszłoby do głowy usuwać całą ludność niemiecką z prowincji którą zamierzano utrzymać w granicach Niemiec".

W DALSZYM ciągu swego przemówienia Machrowicz wykazuje, opierając się na źródłach zachodnio-niemieckich, że polskie ziemie zachodnie wcale nie były „śpichlerzem" Niemiec w okresie przedwojennym, jak twierdzą niektórzy rewizjoniści niemieccy. Podkreśla on, że rozszerzając swe terytorium ku Zachodowi, zgodnie z decyzjami poczdamskimi trzech mocarstw, Polska wkroczyła na tereny pustynne i że mimo ogromnych trudności, Polacy mogą pochlubić się tam pięknymi osiągnięciami w dziedzinie zagospodarowania tych ziem oraz odbudowy i dalszego rozwoju przemysłu.

Potępia on także kłamliwe twierdzenia Reece'a, jakoby w ub. wiekach cechami zaborczymi odznaczali się nie Niemcy, lecz Polacy. Wykazując polskość Pomorza i Śląska Machrowicz stwierdza:

W moim przekonaniu sytuacja jest jasna. Polacy w Polsce i Polacy za granicą przemawiają jednym głosem. Nie dopuszczają oni możliwości rewizji obecnych granic zachodnich. A po wszystkich cierpieniach jakie przeżyli, nie dadzą się oni oszukać kuszącymi słowami, które usłyszeli od szanownego dżentelmena.

Obok gorącej obrony nienaruszalnych praw Polski do Ziem Zachodnich w przemówieniu kongresmana Machrowicza znalazły się także pewne słowa świadczące o napiętnowanej u nas wielokrotnie tendencji do wykorzystania tej sprawy dla przeciwstawienia Polski Związkowi Radzieckiemu. Mówi on np. podkreślając, że wśród wielkich mocarstw tylko Związek Radziecki uznaje dziś oficjalnie naszą obecną granicę za chodnią:

„Gdyby mocarstwa zachodnie w ramach wspólnej akcji wyraźnie uznały tę granicę, oddałyby one wielką przysługę narodowi polskiemu, który pragnie odzyskać prawdziwą niezależność...".

W zakończeniu swego przemówienia Machrowicz oświadcza:

„Nie podważajmy terytorialnej ugody, która już stała się faktem. Nie wzniecajmy wątpliwości wśród milionów ludzi, którzy przywiązali się już głęboko do tych ziem. Są to nasi przyjaciele, którzy ciągle jeszcze wierzą w wolność i demokrację. Doprowadzeni do rozpaczy przez brak zrozumienia z naszej strony mogliby oni paść ofiarą gorzkiego rozczarowania i ta ważna część starej Europy byłaby stracona na zawsze".

Ziemie Zachodnie

(Dokończenie z 1 str.

łystok, w początkach października odbędzie się zjazd organizacyjny Rady Naukowej TRZZ, która ma skupić wszystkich uczonych, zajmujących się problematyką Ziem Zachodnich.

Prof. Kulczyński wyraził przekonanie, że również liczne organizacje społeczne i instytucje włączą się czynnie do programu działalności TRZZ.

Prof. Kulczyński podkreślił dalej, że sprawa Ziem Zachodnich jest sprawą wszystkich Polaków, gdziekolwiekby się oni znajdowali. Jest to więc również sprawa całej emigracji polskiej. Dowodzi tego zresztą jej postawa wobec ataków niemieckich kół rewizjonistycznych. Wszyscy działacze Polonii, którzy przyjeżdżają do kraju w odwiedziny, podkreślają z naciskiem, że możemy liczyć na daleko idące współdziałanie rodaków na obczyźnie zarówno w dziele aktywizacji Ziem Zachodnich, jak i w odpieraniu ataków rewizjonizmu niemieckiego, w szczególności na całość i nienaruszalność obecnych granic na Odrze i Nysie.

Rozważamy w tej chwili formy zorganizowanej współpracy i współdziałania TRZZ z głównymi centrami emigracji polskiej, przy czym — rzecz prosta — na pewno bardzo cenną okaże się współpraca z Polskim Związkiem Ziem Zachodnich, mającym siedzibę w Londynie.

Nasłuch ma głos...

Grunt to rozum!

KOMENTATOR radia „Free Europe" w artykule nadanym z Waszyngtonu jakby się wreszcie opamiętał i sięgnął po rozum do głowy.

Artykuł ten poświęcono w całości ostatnim wydarzeniom w Kopenhadze. Jak wiadomo, w stolicy Danii bawił przez parę dni flagowy statek Polskiej Marynarki Handlowej „Batory". Na pokładzie „Batorego" wśród zagorzałych turystów znalazło się kilkunastu omawianych pasażerów, którzy poprosili władze duńskie o prawo azylu, a przedstawicielstwa rozmaitych państw zachodnich w Kopenhadze o wizy wjazdowe do „cudownego świata".

Komentator radia „Wolna Europa" podał dalej, że wszystkie osoby spotkało przykre rozczarowanie. Amatorom „lekkiego chleba" na zachodzie odmówiono prawa pobytu w Danii, a także wjazdu do krajów zachodnich.

W dalszym ciągu komentarza radio „Wolna Europa" stwierdza, że minął — niestety — czas, gdy rządy zachodnie udzielały na prawo i lewo azylów uchodźcom z krajów komunistycznych, że istnieje konwencja międzynarodowa, która reguluje w dużej mierze te sprawy i ogranicza wydawanie zezwoleń na pobyt na zachodzie. Jak przyznaje komentator z Waszyngtonu, kraje zachodnie zmuszone były wprowadzić te ograniczenia z uwagi na nadmiar rąk do pracy. Komisje rozpatrujące podania uchodźców mogą jedynie zezwolić na pobyt stały tylko tym osobom, którym krewni zapewnią mieszkania i pracę.

Jedynym krajem, który dotąd przyjmuje jeszcze uchodźców, jest bodaj Francja. Uciekinierzy mogą liczyć na otrzymanie wiz wjazdowych pod warunkiem, że zgodzą się pracować albo w rolnictwie, albo w górnictwie.

„Wolna Europa" — co wprowadza nas w prawdziwe zdumienie — przestrzega jednak rodaków przed pochopną decyzją przyjęcia oferowanej pracy. Praca w rolnictwie jest tutaj tak ciężka, iż nie wykracza poza ramy starych stosunków feudalnych. Górnictwo nie wymaga szerszych omówień.

Z wyżej podanych względów radio „Free Europe" nie zaleca swoim słuchaczom w Polsce żadnych ucieczek, a nawet je odradza.

Wydaje się, że „Wolna Europa" zbyt późno sięgnęła po rozum, audycje tej stacji oraz apologowanie dobrobytu na zachodzie były już przyczyną wielu tragedii u lekkomyślnych obywateli z Polski, podatnych na wyuzdaną propagandę Nowego Jorku.

Ze swej strony należy życzyć „Wolnej Europie", żeby częściej dopuszczano do głosu w swoich programach zdrowy rozsądek, a mniej kłamano. Należy jeszcze dodać, że ostatni artykuł „Wolnej Europy" był zapewne spowodowany bynajmniej nie troską o Polaków, którzy poszli na lep propagandy tej stacji, a jedynie obawą przed ostateczną utratą słuchaczy w kraju. Tego ostatniego z całego serca życzymy.

Zbigsza

IX etap »Tour de Pologne« wygrał PARADOWSKI

Kamiński nadal leaderem

IX etap tegorocznego „Tour de Pologne" rozegranego wczoraj na trasie Tarnów — Radom. Zwycięzcą etapu został kolarz Warszawianki Janusz Paradowski, który na stadion radomskiej Broni wpadł z przewagą ok. 150 metrów nad pozostałymi zawodnikami. Trasę długości 196 km przejechał on w czasie 5.33.30.

Drugie miejsce zajął kolega klubowy zwycięzcy — Wiśniewski, a trzecim na mecie był zawodnik federacji wojskowej — Królikowski.

W czołówce przyjechał również leader Kamiński, który po tym etapie utrzymał przodownictwo wyścigu. W pierwszej grupie zawodników zabrakło Grabowskiego oraz Levacica. Był za to weteran szos — Wacław Wrzesiński, który w klasyfikacji ogólnej przesunął się na trzecią pozycję.

OFICJALNE WYNIKI PO IX ETAPACH

1. Kamiński (Fed. Gwardii) — 46.13,05, 2) Kowalski (Lechia) — 46.14,37, 3) Wrzesiński (Fed. Kolejarza) — 46.16,21, 4) Levacić (Jugosławia) — 46.16,43, 5) Jankowski (Fed. Gwardii) — 46.17,29, 6) Osiak (Start Lublin) — 46.19,50, 7) Waliszewski (Legia) — 46.20,33, 8) Grabowski (Fed. Gwardii) — 46.20,54, 9) Pancek (Flota) — 46.22,45, 10) Chwiendacz (Górnik Mysłowice) — 46.23,18, 11) Taylor (Anglia) — 46.26,41 12) Mueller (Austria) — 46,33.20, 13) Piechaczek (Ruch) — 46.35.08, 14) Podobas (Legia) — 46.35,31, 15) Wójcik (Legia) — 46.37,23

Etap ukończyło 48 zawodników.

*

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE

Lekkoatletyka:

Koszalin — wojewódzkie mistrzostwa seniorów.

Kolarstwo:

Słupsk — wyścig uliczny o mistrzostwo miasta.

Piłka nożna:

III liga:

Granit — AZS Szczecin,
Czarni Słupsk — Gryf Słupsk.

Klasa A:

Piast Czł. — Sparta Złot.
Sława — Olimp Złoc.
Barka — Drawa
Sokół Karlino — Rega Świd.
Pogoń Połczyn — Iskra.
Bałtyk pauzuje.

(Dokończenie z 1 str.

dawane ostatnio pamiętniki wyższych oficerów armii przedwojennej, dzielnych dowódców, bohaterskich żołnierzy: gen. Kutrzeby, gen. Rommla czy gen. Grot-Roweckiego, późniejszego komendanta Armii Krajowej. Pamiętniki te potwierdzają raz jeszcze prawdę o zbrodniczym nieprzygotowaniu do wojny, o braku poczucia odpowiedzialności czołowych polityków i wodzów sanacyjnych za losy narodu o ich budzącej gniew i oburzenie beztrosce i bezmyślności.

Ale nasz akt oskarżenia narodowego wystawiony sanacji nie ogranicza się do samego faktu nieprzygotowania militarnego do wojny. To było tylko logiczną konsekwencją awanturniczej, antynarodowej polityki, uprawianej przez sanację. Polityka ta była spojona klasową nienawiścią kół rządzących do ludu i jego żądań. Stąd rodziło się antyradzieckie ostrze sanacyjnej polityki zagranicznej i jej związki z polityką hitlerowskiej Rzeszy, a w pewnym okresie nawet — wysługiwanie się jej. Stąd rodził się ucisk klasowy i narodowościowy którego symbolem był na faszystowskim modelu wzorowany obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej. Stąd rodziły się faszystowskie zapędy Składkowskich, których celem było uniemożliwienie społeczeństwu wywierania wpływu na rządy krajem i jego losy.

WSZYSTKO to prowadziło w prostej drodze do wrześniowej tragedii. I tej odpowiedzialności za zaprzepaszczenie polskiej niepodległości, nikt nie zdoła zdjąć z sanacji.

Poczynają się wprawdzie pojawiać jakieś mętne głosy, że rzekomo odpowiedzialność sanacji jest pomniejszona nieuchronnością klęski. Że przecież Francja była od Polski potężniejsza, a jej klęska militarna była niemniejsza od polskiej. Że trzeba rozróżniać „subiektywne" i „obiektywne" przyczyny klęski.

WRZESIEŃ

Odpowiadaliśmy na to i odpowiadamy, że nie było żadnego fatalizmu dziejowego. Polska nie musiała upaść.

Sanacja odrzucała wszelkie możliwości wejścia na inną drogę. To ona storpedowała w 1934 roku propozycje francuskie w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego, poparte przez Związek Radziecki. To ona maczała palce w storpedowaniu rozmów francusko - brytyjsko - radzieckich w lecie 1939 roku odrzucając kategorycznie możliwość przyjścia radzieckich sił zbrojnych z pomocą Polsce w wypadku napaści. To ona sekundowała Hitlerowi w rozbijaniu wszelkich dążeń do zawiązania międzynarodowego sojuszu przeciwko przygotowywanej przez faszyzm agresji.

TAK samo musimy odrzucić zawiłe subtelności o „subiektywnych", czy „obiektywnych" przyczynach klęski. Polityków sądzi się nie po intencjach, ale po skutkach, jakie pozostawiają w dziejach narodu. A skutki były straszliwe. Rehabilitacja byłaby natrząsaniem się z bólu wdów, matek i sierot, byłaby sprowadzaniem naszych strat, których skutki jeszcze odczuwamy, do „pomyłki w ocenie, która każdemu może się zdarzyć..."

I dlatego niechaj wiedzą ci, którzy chcieliby wybielać sanacyjne rządy pod pretekstem, iż nasza poprzednia ich ocena była „stalinowska", że była to i pozostanie oceną narodową i innej być nie może. Naprawiamy błędy popełnione przez nas w minionym okresie, dokonujemy rewizji niektórych pojęć ale nie pójdziemy na jakikolwiek choćby cień usprawiedliwienia winnych września. I dlatego próżne są jakiekolwiek wysiłki aby przy ogniu naszych wewnętrznych dyskusji unieważnić rehabilitację sanacji. Historia wydała wyrok i to raz na zawsze.

Z WRZEŚNIA wyciągnęliśmy również i inne wnioski. Wnioski, które sprawiają iż wrzesień nie może się już powtórzyć. Polska stała się Polską ludu pracującego miast i wsi. Ciężkim wysiłkiem stworzyliśmy silną armię, którą cenią przyjaciele, a z której istnieniem — muszą się liczyć wszelcy kandydaci na agresorów. Istotnym elementem siły naszego państwa jest układ warszawski, który zespala w obronie wspólnego bezpieczeństwa siły zbrojne europejskich państw obozu socjalizmu i który cieszy się poparciem Chin Ludowych.

Podczas gdy we wrześniu — osamotnieni — mieliśmy przeciwko sobie całą potęgę niemiecką, i to atakującą nasze granice, z trzech stron, dziś sojusznikiem naszym jest pierwsze w dziejach narodu niemieckiego demokratyczne państwo, stojące wspólnie z nami na straży granicy pokoju. Sojusznikiem naszym jest Związek Radziecki. Najnowsze wiadomości o posiadaniu przez ten kraj międzykontynentalnych pocisków balistycznych mówią wiele o tego potędze.

Ale nasze wszystko rękojmią tego, że wrzesień się nie powtórzy, jest jedność celów i zadań ogromnej większości naszego społeczeństwa oraz rządu i partii. Ta jedność zadań i celów wyraża się w tym, co każdemu patriocie polskiemu jest najdroższe: umacniać niepodległość i suwerenność kraju, zapewnić wszystkim dobrobyt, aby triumfowała w naszej ojczyźnie sprawiedliwość.

PRZED 18 laty, wszystkie te narodowe pragnienia zostały z winy sanacji zmiażdżone hitlerowskim czołgiem. Naród o tym pamięta. Naród z tego wyciągnął wnioski.

„Szczęśliwa Fala" zawiadamia wszystkich grających, że losowanie 22 gry liczbowej odbędzie się w dniu 1 września 1957 r. w Człuchowie podczas imprezy „Zgadnij zgadula" o godz. 15. Do gry 22 przeznaczono premie rzeczowe w postaci:

RADIOODBIORNIK „Stolica"
ADAPTER,
APARAT FOTOGRAFICZNY,
oraz kilka nagród pocieszenia.

Równocześnie prostujemy błąd, który zakradł się w numerze wtorkowym. Zamiast numeru bez znaczenia serii 049077 winno być 19077.

„SZCZĘŚLIWA FALA" POMAGA BUDOWNICZYM DOMKÓW JEDNORODZINNYCH

Wczoraj przedstawiciele Woj. Spół. Kom. Porozumiewawczej Zw. Zaw. w Koszalinie wręczyli bezzwrotną zapomogę w łącznej wysokości 40 tys. zł. 8 członkom Zw. Zaw. budującym własne domy jednorodzinne w naszym województwie. Fundusze na ten cel dostarczyła dyrekcja gry liczbowej „Szczęśliwa Fala".

A oto nazwiska osób, którym wyszła z pomocą „Szczęśliwa Fala": K. Sucharek ze Świdwina, J. Wojewódzki — Stara Łubianka (pow. Wałcz), Złotowianie: S. Kołodziej i F. Polus, B. Wojciechowski i Z. Orłowski ze Szczecinka, E. Fidler z Połczyna Zdroju oraz S. Iwanowski z Bytowa.

NOWA

„KARUZELA"

16 stron 1 zł

NASZ JUBILEUSZ

HENRYK OKŁA
sekretarz KW PZPR w Koszalinie

SIĘGAJĄC myślą wstecz — do pierwszych kroków, jakie stawiał „Głos Koszaliński" 5 lat temu, do pierwszych jego numerów — i patrząc na rolę jaką odgrywa on obecnie w życiu partyjnym, politycznym gospodarczym czy wreszcie kulturalnym naszego województwa, musimy w całej pełni zdać sobie sprawę z ogromu przebytej mozolnej i trudnej drogi. Drogę tę zamykamy dzisiaj jednym lapidarnym skrótem myślowym — 5 lat.

Tak już bywa w życiu, że z okazji wszelkich jubileuszowych uroczystości staramy się z jednej strony ocenić przebyty szmat drogi, z drugiej zaś natomiast, ogarnąć wzrokiem czekające nas nowe zadania. Dużo można by pisać na ten temat. Historia bowiem ostatnich pięciu lat naszego młodego województwa, wojewódzkiej organizacji partyjnej jest bardzo ściśle związana z historią naszej gazety. Troski i kłopoty, sukcesy i radości tych pierwszych, były troskami i kłopotami, sukcesami i radością zespołu redakcyjnego „Głosu". Nie mam oczywiście zamiaru dawania jakiejś analitycznej oceny gazety na przestrzeni ubiegłych 5 lat. Ale jedno jest ważne i to należy tutaj szczególnie podkreślić. „Głos Koszaliński" w okresie swego istnienia dał niewątpliwie pozytywny wkład w dzieło — nad którym trudził i trudzi się nadal cały nasz naród, nasza partia — budownictwa socjalizmu. Jest to fakt bezsporny.

NASZEJ gazecie, jak wiemy — jedynemu pismu wychodzącemu w województwie koszalińskim — przypadała i przypada nadal w udziale szczególna rola. Jest nią jak najbardziej prawidłowe kształtowanie opinii publicznej — kształtowanie zgodnie i w oparciu o podstawowe założenia polityczno-ideologiczne naszej partii oraz odzwierciedlanie na swych łamach tejże opinii publicznej.

Zadanie to wcale niełatwe. Zachodzi wobec tego pytanie. Czy zespół redakcyjny „Głosu" sprostał tym wielkim — postawionym tak przez partię jak i przez szeroką rzeszę czytelników, tych codziennych „konsumentów" gazety — jakże odpowiedzialnym zadaniom? Czy droga, po której kroczył i kroczy obecnie jest słuszna?

O prawidłowości, celowości tak praktycznej działalności jak i twórczych zmagań poszczególnych ludzi, instytucji czy środowisk najlepiej mówią fakty, przykłady. One są też najlepszą ilustracją, potwierdzającą, że wkład pracy, myśli twórczej tych ludzi w ogólnonarodowym procesie tworzenia dóbr materialnych czy kulturalnych nie idzie na marne, że zostaje on przyobleczony w konkretne kształty naszego życia.

Patrząc na działalność naszej gazety — podkreślam na szej, ponieważ większość mieszkańców Ziemi Koszalińskiej uważa właśnie „Głos" za swoją gazetę — można śmiało powiedzieć, że rola, jaka jej przypada w udziale, rola organizatora, informatora, wychowawcy i transmisji partii do mas i odwrotnie oraz zadania w związku z tym przed nią stojące, stara się w praktycznej działalności w miarę swych sił i możliwości realizować. Przypomnieć tutaj chociażby znaczenie gazety, słowa pisanego w okresie przedpaździernikowym, w okresie walki o naprawę wypaczeń, które doprowadziły do tak poważnych schorzeń i niedomagań nasz organizm partyjny i gospodarczy. Udział prasy — w tym także i „Głosu Koszalińskiego" — w przygotowaniu przełomu październikowego, któremu dało wyraz VIII Plenum, jest niezaprzeczalny. Tak samo było i w okresie popaździernikowym. Główny kierunek natarcia gazety skoncentrowany został na wcielanie w życie uchwał VIII Plenum. Pamiętamy wszyscy, że w pierwszym okresie po tym historycznym Plenum sporo było wśród społeczeństwa, w tym także i u członków partii niejasności w stosunku do zachodzących zmian. Tu i ówdzie dawały również o sobie znać elementy wichrzycielskie, warcholskie. Zespół redakcyjny w swej niezwykle trudnej pracy wyjaśniał na łamach gazety generalną linię partii — linię VIII Plenum, dawał jednocześnie zdecydowany odpór tym wszystkim, którzy śnili o tzw. „drugim etapie". To samo można powiedzieć o udziale „Głosu" w wielkiej styczniowej batalii politycznej, jaką były wybory do Sejmu PRL. Obecnie — jak widać z codziennych szpalt — gazeta przejawia dużo troski o ożywienie pracy partyjnej w naszym województwie, o konsolidację jej szeregów oraz jedność działania.

OCZYWIŚCIE, że w swej pracy zespół redakcyjny nie uniknął tych czy innych potknięć, błędów. Któż ich zresztą nie ma. Chyba tylko ten, kto nic nie robi. Nie to jest jednak w tej chwili ważne. Ważnym — wydaje mi się — jest to, że całemu zespołowi redakcyjnemu przyświecały i przyświecają zawsze jak najlepsze intencje: służenia narodowi, partii, ludziom pracy. To też wpłynęło, że gazeta stała się bliższą dla organizacji, instancji partyjnych, stała się obrońcą i przyjacielem szerokich kręgów ludzi pracy naszego województwa, stała się czułym sejsmografem reagującym na ich głosy. Stąd wzrost zaufania do gazety, wzrost poczytności „Głosu", przejawiający się w jego wzrastającym nakładzie.

WYDAJE mi się, że jeszcze o jednym warto dzisiaj wspomnieć. Ubiegły okres był trudny, warunki, w jakich przyszło realizować linię partii tak dla towarzyszy dziennikarzy, jak i pracowników partyjnych były niezwykle zawiłe, skomplikowane. Teoria i praktyka wymagała nowego podejścia do wielu problemów natury polityczno-gospodarczej, wymagała zerwania ze starymi, niejednokrotnie skompromitowanymi w okresie ubiegłym formami i metodami pracy. Wymagała przede wszystkim nie narzucania swojego zdania, ale dyskusji i polemiki. A temu z kolei nie sprzyjała nerwowa atmosfera, jaka wówczas panowała. Obecnie i na tym odcinku notujemy radykalne zmiany na lepsze. W naszych stosunkach pomiędzy instancjami partyjnymi, aktywem partyjnym a zespołem redakcyjnym, którego członkowie są przecież także aktywistami partyjnymi biorącymi żywy udział w życiu partyjnym, występują i powinny występować nadal różnice zdań w ocenie tych czy innych zjawisk politycznych, społecznych czy gospodarczych. To nie jest złe. Przeciwnie, to sprzyja dyskusji, polemice, wymianie poglądów na aktualne tematy. Jest to wymownym dowodem twórczych poszukiwań, twórczego niepokoju o losy partii, całego naszego aktywu. To jest siłą życiodajną naszej partii.

NIE wszystko u nas jest już w porządku. Każdy — nawet postronny obywatel — nam to powie. Przeżywamy poważne trudności gospodarcze. Życie nasze nie jest łatwe. Dużo, bardzo dużo mamy jeszcze do zrobienia. Nie możemy też szczędzić — szczególnie my, członkowie partii — swych sił dla realizacji zadań, jakie stawia przed całym narodem partia. Każdy na swoim odcinku pracy. Nie szczędzą ich także w twórczej i wytężonej pracy — dla partii i narodu — i szczędzić nie będą dziennikarze. Dlatego jubileusz zamykający się 5-letnim dorobkiem „Głosu" obchodzi wspólnie z zespołem redakcyjnym cała koszalińska organizacja partyjna, wszyscy jej członkowie.

Redakcja »Głosu Koszalińskiego«
KOSZALIN

Z okazji 5-tej rocznicy założenia Waszego poczytnego pisma — załoga przedsiębiorstwa rybackiego „Korab" w Ustce składa całemu Zespołowi Redakcyjnemu najserdeczniejsze gratulacje, powodzenia w trudnej i zaszczytnej pracy dziennikarskiej oraz wiele szczęścia osobistego.

Pismo Wasze na przestrzeni tych 5-ciu lat było dla nas nie tylko przewodnikiem, ale i towarzyszem w trudach dnia codziennego. Było nie tylko informatorem ze wszystkich dziedzin życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego, ale i serdecznym codziennym łącznikiem w informowaniu społeczeństwa o uchwałach partyjnych i rządowych.

Staraliście się, Drodzy Towarzysze, zawsze ujawniać i piętnować wszelkie niedociągnięcia w naszym codziennym życiu, interesując się indywidualnie naszymi sprawami.

Linią przewodnią Waszego postępowania była zawsze troska o szarego człowieka.

Idąc dalej po tej drodze ugruntujecie sobie pełne i szczere uznanie wszystkich czytelników.

W imieniu załogi „Korabia":

Przewodniczący Rady Zakładowej Związku Zawodowego Marynarzy i Rybaków Morskich
(—) Sopkowski Zygmunt

Przewodniczący Rady Robotniczej:
(—) Markowski Stanisław

Przewodniczący Rady Zakładowej Związku Zawodowego Prac. Żegl.:
(—) Malinowska Jadwiga

Sekretarz POP:
(—) Jarkiewicz Adolf

Dyrektor:
(—) Lewand Zenon

List do Redakcji

Szanowny Redaktorze!

ŁZA się w oku kręci. Pięć lat jak z bicza strzelił. Pięć lat bez przerwy trzyma Pan codziennie do mnie drukowaną mowę. Pozwoli więc Pan, że przy okazji tego jubileuszu wyręczę Pana, jako że nie wypada, by jubilat trudził się no i że mam Panu także coś do powiedzenia. Niech się Pan tak nie uśmiecha. Nie będą to laurki, choć i one należą się Panu za niejedną zdrową pigułę dla kanciarzy, kacyków, chuliganów i w ogóle tzw. elementów.

Wprawdzie z okazji jubileuszu powinno wszystko odbywać się uroczyście, z pompą i optymistycznym wydźwiękiem. Ale ja... zapomniałem przedstawić się Panu. Jestem od 1 września 1952 roku wiernym czytelnikiem „Głosu Koszalińskiego". Czy to Panu wystarczy? Mówi Pan — co z tego? No, skoro tak, to pozwolę sobie rzecz szerzej wyjaśnić.

Jeśli ja od pięciu lat codziennie czytam w każdym artykule i notatce, że wszyscy o których mowa, nie wyłączając ludzi pracy: powinni, muszą, że należy, trzeba, najwyższy czas skończyć, ukarać, wyrzucić, zamknąć, wzmocnić itd. itd. to Pan myśli, że mogę przestawić swoje tzw. kategorie myślenia i zamiast „musicie, powinniście, trzeba" mogę prawić Panu komplementy!

Oprócz tego mam inne powody, by wygarnąć Panu kilka słów z głębi serca płynącej prawdy.

Żyłem sobie w tym kochanym Koszalinie od 1945 roku jak u Pana Boga za piecem. Spokojnie było i cichutko. Jeżeli jakiś kierownik dmuchnął większą sumkę, to najwyżej rozeszło się po kościach sąsiadów i znajomych. Jak ich nie znałem to nie dowiedziałem się. Jeśli w jakiejś knajpie dawali zepsute jedzenie to myśli Pan, że ci co wiedzieli ostrzegli? Każdy musiał sam odchorować. Było spokojnie, ale i atrakcyjnie. Od września 1952 roku świat przewrócił się w Koszalinie do góry nogami. Pana pomagiery jak hycle zajrzą do każdej dziury, wszystko wywąchają i jak osmarują, to człowiek czytając włosy sobie rwie z głowy. Przez tą Pana gazetę omal nie pozbawiłem się szczęścia rodzinnego, a nie jestem pewien, czy nie będą o mnie mówili — denat.

Czytając artykuły tzw. problemowe przeżywałem je głęboko i zupełnie bezwiednie skubałem sobie włosy na skroniach. Przez pięć lat można dużo zrobić.

Żona mówi do mnie, przestań, — bez tego łysiejesz — ja do niej, że jest polityczne zero i rozwód prawie gotowy.

Kiedy Pan grzmiał na kułaków mnie też ponosiło. Rwałem włosy z tyłu głowy. Jak Pan widzi mam powody myśleć o samobójstwie.

Nie można powiedzieć, że przez Pana to już zupełnie świat się wali w tym Koszalinie. Owszem, jak Pan kiedyś zdrowo zrypał ministra budownictwa od razu zrobili Zjednoczenie i budują. Nie wiem czy to Pana mącicielskiej roboty zasługa, ale przez te pięć lat dużo zmieniło się w naszym mieście. Mamy sporo nowych bloków mieszkalnych, sklepów, autobusy, teatr, przyzwoite kina, rozgłośnię radiową, POM-y, PGR-y, były spółdzielnie, są bazy rybackie.

Niech Pan nie mruga i śmieje się, że jednak puściłem pary i sypnąłem komplementikami.

Czy mogę inaczej skoro od 5 lat karmi mnie Pan swym raz białym to znów czarnym lakierem? Jak mówią — przyzwyczajenie druga natura. U mnie lakiery Pana pomieszały się i wszystko gra, jestem na linii, a Pan to jak wańka-wstańka. Raz wefte drugi raz wefte. Jak był skup zboża to od pierwszej do ostatniej strony przodujące chłopy i brużdżą zaplute kułaki. Teraz w spekulantach widzicie wszystkie przyczyny nieszczęść Polski. Drżę z niepewności co jutro wymyślicie. A w ogóle to radziłbym Panu mniej wymyślać, więcej myśleć i spotykać się z ludźmi.

Dowiedziałby się Pan jak to w śródmieściu wojewódzkiego miasta ludzie łamią sobie nogi, jak inż. Bajko musiał tydzień czekać, by MZBM naprawił rurę kanalizacyjną. Dobierzcie się zdrowo do skóry wałkoni. Zasłużcie sobie na krzyże zasługi. Ale jak piszecie o draństwie to pokażcie faktycznego łobuza, a nie odwołujcie tego po kilku dniach.

Nie chcę być złośliwym, ale wydaje mi się, że przyrośliście do swych „Warszaw", bo jak zdarzy się Panu napisać coś o Koszalinie, to tylko o tych ulicach, które mają dobre nawierzchnie, a peryferie to Panu już zupełnie nie są znane. Poza tym zamiast informować daje Pan całe strony ogłoszeń. Wiem, że to wygodniej i forsa leci, ale co ja i wielu innych mamy czytać, skoro nie bierzemy udziału w przetargach, nie zamieniamy mieszkań i nie sprzedajemy samochodów?

Dotychczas pisałem Panu o swoich kłopotach. Na koniec zostawiłem Panu poczęstunek z żółci, która zalewa mnie przy czytaniu Pana wypocin o sporcie.

Ma Pan bystrych pomagierów w dziale sportowym. Jak coś napiszą to z tygodniowym opóźnieniem, albo tak zamieszają, że sami działacze nie wiedzą na jakim świecie żyją.

Przegnałby Pan ich trochę w teren to dowiedzieliby się co robimy i nie musieliby korzystać z informacji z drugiej ręki.

Dosyć tych przyjacielskich rad. Rozpisałem się i zupełnie zapomniałem, że jest Pan dziś jubilatem. Życzę więc Panu, by przez następne lata gazeta Pana cieszyła się jeszcze większą poczytnością i sympatią wśród czytelników.

Pozdrowienia —
KAROL SYREK
Koszalin

Cierniowa droga

Myślicie, że to tak łatwo gazetę wydać? Posłuchajcie. Najpierw kierownik działu, albo naczelny dość ostro się dziwi: co, Ty nie w terenie? No to zabiera się delegację, mydło i ręcznik do kieszeni i hajda. Szybkie rozeznanie, powrót. A potem Sodoma i Gomora. Brakuje pół kopy faktów i nazwisk. Ale główka pracuje. Więc: „Towarzysze, należy..."

Ten pan po lewej stronie to nasza nadzieja i utrapienie. On czyta artykuły, stawia przecinki, poprawia trzeba na należy i w ogóle kreśli ile się da. I dlatego wcale się nie dziwię że tow. Górnaś — majster gazetowy robi sekretarzowi Rebelce wyrzuty: „Panie kochany, toż tu tak pokreślone, że nic przeczytać nie można".

Nie jest tak źle. Pani Jońska już pięć lat tyra na linotypie i codziennie musi odcytrować kilkadziesiąt bazgrołów. Idealna kobieta-linotypistka. Jak się w jej szpalcie znajdzie ze dwa błędy, to na dwie godziny tak się zdenerwuje, że w ogóle pulić nie może. Mąż musi uspokajać.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Jak to w przeszłych leciech bywało

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami...

Tak się zaczyna większość bajek. My chcieliśmy napisać prawdę. A to trudniejsze od bajek. Toteż szło nam jak z kamienia. Bo to powinno było być i ciekawie, i dowcipnie, i tak, żeby prestiżu najstarszych pracowników na szwank nie narazić. Więcej żeśmy przegadali czasu, niż zapisali kartek, a te zapisane... pożal się Boże. W końcu znaleźliśmy wyjście — tyle genialne co dyplomatyczne: postanowiliśmy po prostu streścić wiernie całą naszą rozmowę. No i w ten sposób powstały te wspominki najstarszych pracowników redakcji „Głosu".

Zaczęło się od przechwałek.

L. Hi... jakiś ty tam bracie najstarszy pracownik? Jak ja tutaj machałem po czternaście artykułów i czterdzieści informacji miesięcznie, toś ty nie wiedział jeszcze gdzie Koszalin leży, a woźnemu redakcyjnemu mówiłeś uszanowanie tow. redaktorze. Wisz?

Cz. (inteligentnie): Yyhm... I co?

L. Jak to: i co? Gazetę się robiło. Od 50 roku tu, bracie, tyram. Razem ze Sławikiem, Figasem, Koziołkiewiczem, Rebelką i Żurawikową zakładaliśmy ten bałagan. Ale robota szła. Omłoty — to omłoty, sport — to sport, współzawodnictwo — to współzawodnictwo: wszyscy pisali o wszystkim, na wszystkim się świetnie znali; operatywność, propaganda, atrakcyjność — mucha nie siada — gazetka taaka była.

Cz. (dłubiąc w nosie)... eee... mutacja...

L. To co, że mutacja? Dwie strony dziennie wysyłało się do Szczecina. Bez dalekopisu, czterech maszynistek, administracji, samochodów... a potem przyszli: Bartkowiak i Wojciechowski, potem... co to? Poczekaj... No, potem, to już wy wszyscy przyszliście. Mądrale po szkołach i uniwersytetach, ale w praktyce — ciemnota, nie dziennikarze.

Cz. (ożywia się). — Dureń..

L. Nie większy niż ty.

Cz. Ale z większym stażem.

(Po tej w serdecznym tonie utrzymanej wymianie komplementów odbiegających nieco od meritum sprawy, rozmowa potoczyła się dalej).

L. Faktycznie wtedy, okrągłe pięć lat temu zaczęliśmy drukować „Głos" w Koszalinie. Pierwszego września wszyscy siedzieli całą noc do rana. Każdy chciał uczestniczyć przy porodzie pierwszego numeru. Był bracie, zapał.

Cz. A jeszcze większy bałagan...

L. Pewnie, jak tacy jak ty, pętali się po redakcji i drukarni i tylko zawadzali. Sami smarkacze się ziechali do roboty, ani jednego poważnego człowieka. Dopiero po paru miesiącach trochę żeście się obuczyli.

Cz. A przez ten czas to co — aniołki gazetę robiły, albo tacy bohaterzy od obornika i kułaków, jak ty?

L. Jasne. A korespondenci bracie — to co? Pięć tysięcy ich było. Listy waliły drzwiami i oknami.

Cz. I chyba dlatego tyle ich ginęło...

L. No, nie tak znów dużo. Były to czasy, kiedy głównym zadaniem gazety było mobilizować, ustawiać, propagować. No, ale sporo dobrych rzeczy fośmy też bracie zrobili. Nie? Krytyka przydała się niejednemu. Wielu pomogła zdrowo...

Cz. Tobie pomogłaby samokrytyka...

L. Gadanie. Ale pamiętasz? Był u nas jeden taki — specjalista od reportaży wiejskich. Pojechał do spółdzielni produkcyjnej, przewodniczący mu przychówek pokazuje, cielętami się chwali, a ten go pyta: ile te młode krówki mleka dają? Przewodniczący na to oczy w słup postawił i mówi: a no, nic. — O to źle — skrytykujemy was obywatelu, w gazecie. Skrytykujemy...

Albo inny. Na siedem stron maszynopisu napisał artykuł, że w jakiejś wsi gazetek ściennych brak. Oddał go naczelnemu (drugiego z kolei już wtedy z trudem przeżywaliśmy), a ten na niego: gdzie tu partia; partii nie widać w waszym artykule, towarzyszu, przerobić, uzupełnić, zmienić! Po paru dniach przyniósł biedak ów artykuł czyściutko przepisany na maszynie, upartyjniony i owszem, uzupełniony i przerobiony także. Na końcu mianowicie dopisał: „I co na to organizacja partyjna we wsi X". Artykuł przeszedł, wszystkim się podobał, tylko po tygodniu KP odpisał, że we wsi X nie ma i nigdy nie było organizacji partyjnej.

To były bracie, czasy...

Cz. (niezdecydowanie). Były...

L. ...Piechotą się po terenie chodziło, bo to szybciej, wygodniej i bezpieczniej niż redakcyjnym „Fiatem", który chyba od 30 lat już różnym ludziom służył. Piechotą! Nie to co teraz...

Cz. A teraz to co, własnym Cadillakiem"?

L. Co się śmiejesz, jeden nieżonaty odkłada już u nas na WFM-kę, za pół roku, mówi, że kupuje na mur-beton. Tak. Teraz to już inaczej. Większość dziennikarzy mieszkania własne ma, niektórzy nawet telefony. A przedtem [illegible] pamiętasz, jakżeście [illegible] na słomie w dwóch [illegible] na przedmieściu, albo na biurkach w redakcji sypiali? W dzień żony siedziały w parku miejskim, (bo gdzie miały siedzieć) i czekały aż jeden z drugim na obiad z redakcji wyskoczy i swoją lepszą połowę z parku do „Polonii" zaciągnie na bigos. Tak, to nie to, co teraz.

Cz. (z przekonaniem). No, pewnie!

L. I szacunek w narodzie się miało. Jak przyjechałeś bracie gdziekolwiek, to strach wszystkich oblatywał, dyrektorzy w pas się kłaniali...

Cz. I bujali ile wlezie, że plan wykonany, że współzawodnictwo gra i w ogóle wszystko jest na 102...

L. Trochę racji masz. Za to teraz to zupełnie co innego. Spróbuj skrytykować jakiegoś kacyka, to z miejsca gazetę do sądu podaje, że oszczerstwa, krzywda moralna, opluskwianie itp. Ale poważnie rzecz biorąc — inaczej się od października pracuje. Pojedziesz w teren — ludzie nie traktują Cię tak oficjalnie jak kiedyś. Teraz szczerze dzielą się z troskami i wątpliwościami. Widać więc, że trwałą więź nawiązaliśmy już z ludźmi. A to zobowiązuje. I do lepszej roboty i do tego, żeby więcej myśleć przy tej robocie.

Cz. Po raz pierwszy w zupełności się z tobą zgadzam.

Rozmawiali:

ANDRZEJ CZECHOWICZ
JERZY LESIAK

Jak jasno wynika z załączonych reprodukcji, w ubiegłym 5-leciu redaktorzy „Głosu" mieli bardzo różne poczucie humoru — raz dobre, raz nno... powiedzmy, niezbyt dobre. Porównajcie zresztą sami na obok załączonych rysunkach.

— Co on robi?
— Przyjechał wyp[illegible] po [illegible]mokratyzacji.

UŚMIECHNIJ SIĘ

— Postawa sportowa! Do dwóch odlicz!
— Raz! Dwa

Pięć lat perypetii kulturalnych

ROK 1950. Nowy podział administracyjny. Zapomniane miasto powiatowe województwa szczecińskiego awansuje do rangi stolicy nowego województwa. Wraz z awansem rosną ambicje ojców miasta i jego mieszkańców. Marzy się o tym, żeby chociaż w przyzwoitej proporcji dorównać takim czcigodnym miastom jak: Olsztyn, Opole, Kielce, Rzeszów. O Szczecinie, Wrocławiu czy Krakowie w ogóle się nawet nie myśli. To już zbyt wysoko...

W życiu jednak często bywa tak, że w poprzek — nawet tak skromnym marzeniom — staje szara rzeczywistość z jej plusami a więcej minusami; inaczej mówiąc — tzw. warunki obiektywne. A tych w naszym grodzie zebrało się sporo. Po pierwsze — brak wielu instytucji nadających ton życiu gospodarczemu, społecznemu i kulturalnemu w mieście i województwie. Po drugie — gdyby od razu powołano kilka z nich do życia, to nie byłoby ich gdzie umiejscowić, ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń. Słowem: w dużych bólach porodowych „przychodziło na świat" nasze miasto wojewódzkie i jego pierwsze placówki.

Właśnie! Te bóle kulturalne były chyba najgorsze. Ileż trzeba było przeprowadzić batalii, walk podjazdowych, utarczek słownych i tych pisanych w „Głosie Tygodnia" zanim wykrzesało się jakąś iskrę! Stare to dzieje. Jedne chwile wspomina się z nieprzyjemnością, inne jako coś zupełnie normalnego.

GŁOS tygodnia

Weźmy np. sprawy Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Walka o niego — to specjalny rozdział w historii „Głosu Tygodnia". Ale zacznijmy od początku (proszę wybaczyć ten przedługi opis, lecz inaczej nie można).

Koszalin awansował do rangi stolicy województwa. Jak więc można wyobrazić sobie miasto wojewódzkie bez teatru? Teatr — wiadomo — to taka instytucja, która swoją działalnością przewodzi życiu kulturalnemu w mieście i województwie, kształtuje smak artystyczny jego mieszkańców, wychowuje ich. Placówka nader pożądana. Trzeba otworzyć teatr. I słusznie. Przystąpiono więc do dzieła.

I tu zaczyna się pierwszy akt dramatu. Gdzie go zlokalizować? Po wnikliwych badaniach terenowych, a następnie silnym obstrzale artyleryjskim faktywu kulturalnego i prasy) zdobyto szturmem Wojewódzki Dom Kultury. Jednak szturm okazał się połowiczny nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Teatrowi udzielono w budynku WDK tylko tymczasowego azylu.

Ale „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło" — mówi przysłowie. Ojcowie miasta i kompetentne czynniki kulturalne wnieśli do układu rozejmowego w WDK — podziw budzącą wśród społeczeństwa klauzulę: „Azyl trwać będzie najdłużej rok — półtora. Za ten czas przy ulicy Findera adaptujemy — kosztem miliona złotych — byłą „kirchę" na nowy budynek teatralny". Kropka. Koniec aktu pierwszego.

Drugi trwa już bodaj 3 lata (słownie trzy). Być może, że dopiero w czwartym, jak twierdzą wtajemniczeni, będzie można opuścić kurtynę zamykającą akt adaptacji. Złośliwi mówią, że i to nie wiadomo.

O tym akcie wypisano już morze atramentu. Ustalano krocie terminów... i co za pech — „Głos" niektóre publikował. Pierwszy na 1 maja anno domini 1956. Nie dotrzymano. Drugi — ale tak już na mur beton — na 22 lipca 1956 r. Rzeczywiście beton został, tylko.. mury zawaliły się... (widocznie pod wpływem działania gromkich zobowiązań). Trzeba było więc wszystko zaczynać od nowa.

Na przypadającą 39 rocznicę Rewolucji Październikowej oficjalnego terminu otwarcia nie ustalono (tylko tak w cichości ducha). Przyszedł i polski Październik. Wśród burzliwych dyskusji politycznych zahaczono także o teatr. Zaczęto mówić o trudnościach i.. o pięciomilionowej sumie, którą pochłonie ta nieszczęsna adaptacja. Lecz dokładny termin premiery w nowym teatrze dyskretnie omijano. Przebąkiwano jedynie coś o nowym sezonie teatralnym 1957—1958 (który jak wiadomo rozpoczyna się we wrześniu). Dziś okazuje się, że to lipa. Być może, że dopiero z początkiem 1958 roku — dyrektor BTD Henryk Kleps incorpore będzie mógł zaprezentować się koszalińskiej publiczności w nowym budynku przy ulicy Pawła Findera.

Tak, tak! Ten akt ma naprawdę w sobie coś z dramatu. Nie przypadek chyba zrządził, że nazwa „Dramatyczny" pasuje do naszego teatru jak ulał.

Może mniej dramatycznie wyglądały perypetie z Koszalińską Orkiestrą Symfoniczną (pisaliśmy o nich niejednokrotnie). Co prawda były i głosy sprzeciwu. Warto by przypomnieć wystąpienie stróża porządku publicznego na jednym z zebrań w WRN, który wobec wszech orzekł: „Po co tworzyć orkiestrę symfoniczną — mamy przecież strażacką".

— Dziś Koszalińska Orkiestra Symfoniczna rozwija ożywioną działalność, a o strażackiej jakoś cicho (nie ujmując jej nic z należnego szacunku).

Wielokrotnie na łamach „Głosu Tygodnia" były omawiane też bolączki koszalińskich plastyków.

Naprawdę z plastykami to chyba największy kłopot. Nie było ich w Koszalinie — było źle. Są — jeszcze gorzej... dla Wydziału Kwaterunkowego Prez. MRN. Poczciwcy z tego wydziału dwoją się i troją, aby zohydzić plastykom pobyt w naszym grodzie. Raz ich gromią, innym razem kokietują. Obiecują mieszkania. A gdy przychodzi do rozdziału wychodzą z tego nici. Biją się więc w piersi, rozkładają bezradnie ręce, że to nie ich wina, a tylko tych wyżej postawionych.

Dużo można by jeszcze pisać o innych perypetiach kulturalnych tak w mieście jak i w województwie. Np. o bibliotekach (a w szczególności o przedłużającej się dokumentacji biblioteki wojewódzkiej), o losach zlikwidowanych świetlic, o ruchu artystycznym i jego obecnym impasie, o klubach inteligencji, które po burzliwych dyskusjach umierają śmiercią naturalną, o dobrze rozwijających się oddziałach towarzystwa historycznego w Słupsku, Złotowie, Szczecinku itp.

Są to jednak już tematy do drugiego pięciolecia działalności „Głosu Tygodnia".

STANISŁAW FIGIEL

Tu się tamie. Coś nie zebra, nie nogi... — kolumnę. Przystojny [illegible]ondynek — Rysiek Zieliński zbiera tytuły, gromadzi tekst i dopiero wtedy łapie się za głowę. Szczególnie kiedy techniczny wyrzuca mu parę gamek, kilka linii ozdobnych i parę innych niezbędnych jego zdaniem gadżetów. A Wy chyba i tak ich nie zauważacie?

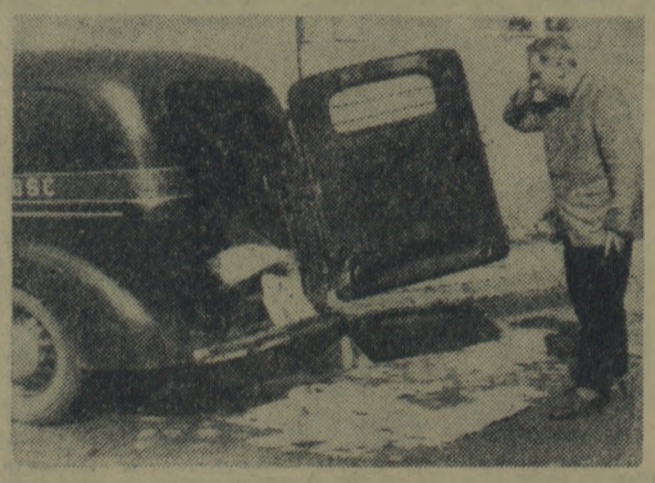

Potem była jeszcze stereotypia i piekielna maszyna rotacyjna. Tu dużo, że nie zmieściła się na zdjęciu.

Wreszcie podjeżdża wóz „łączności", pakuje [illegible] gazet do wnętrza i rusza w teren, do Ciebie, Czytelniku. Ale zanim dojedzie to ho, ho! Nie dziwię się kierownikowi administracyjnemu, Mroczkowi — [illegible] mu głowa pęka. Taki pech.

No, wreszcie masz, czytasz. I co widzisz? Akurat to samo co ci [illegible] siedzi trzy tygodnie temu nazad mówili, radio londyńskie tydzień temu a warszawskie — cztery dni. Ale czytasz, a my oddychamy głęboko. Mógłbyś na przykład natychmiast zużyć ją na śledzie.

Pół prawdy, pół plotki o sobie samych

Znacie nas przeważnie z podpisów umieszczanych pod artykułami. Po ich przeczytaniu (jeśli w ogóle doczytacie do połowy nasz elaborat) wyrabiacie sobie sąd o ludziach przedstawiających Wam codziennie wyniki swych dociekań. Znacie nas również często osobiście. Różne są te znajomości, sympatyczne, niesympatyczne, zależy kto komu i kiedy na odcisk nadepnął. Dziś, przy świecie chcemy Wam coś więcej powiedzieć o sobie, a przede wszystkim przedstawić się jako ludzie, którzy a) są najzwyklejszymi istotami pod słońcem, b) są omylni (sami to często widzicie), c) nie samą tylko gazetą żyją.

Oddajemy najpierw głos cyfrom.

Wszystkich, którzy piszą, poprawiają i usiłują kierować, jest 36. Z tego pisze — 20 proc., poprawia, ustawia i mądrzy się — 80 proc. Wśród garstki piszących istnieje podział tematyczny. Znajomością problemów rolnych chwali się cały dział rolny (J. Lesiak — kierownik, J. Lesiak — samodzielny publicysta, J. Lesiak — redaktor działu, J. Lesiak — pracownik działu). Znajomością ekonomiki produkcji nierolniej pyszni się cały dział ekonomiczny, który z kolei dzieli się na starych speców od dorsza w tuce i nowych speców od tej samej dziedziny (z październikiem nie mają nic wspólnego). Są oprócz tego tzw. młodzieżowcy, kulturalni niespecjaliści, fecerci od analizowania cyfr w organizacjach partyjnych i szukania wypaczeń tam, gdzie ich nie ma. Są także sportowcy oraz ci, którzy informują o tym, o czym już dawno wiecie. Kilku ludzi nigdy nie ujawnią się. To nocne ptaki. Jeden z nich — H. Ruciński, karmi Was drobnymi, nieczytelnym pismem na pierwszej i drugiej stronie, a dziśnie sekundnie mu w imie ciągle kurzącej przyjaźni — I. Banasiak. Na ich też adresy prosimy kierować listy z pogróżkami.

Polityka zajmują się wszyscy, a każdy posiada własny, jedyny i niezawodny plan uzdrowienia Rzeczypospolitej. Sportem (chcą) też wszyscy, lecz co siódmy wie, kto to jest Sidło. Tu jest morderców szczupaków, okoni, węgorzy i karpi najlepiej mogą sprawdzić strażnicy zwalczający kłusownictwo. Czas: po południe — sobota. Miejsce: Jamno, Rosnowo, Bukowo, Lubiatowo. Gardno oraz kilka strumyczków. Oprócz tego wszyscy, ale to idealnie wszyscy, kochają Warburzi. Fiaty i inne czterokołowe stworzenia o napędzie benzynowym.

Orientacje polityczne

Stalinowcy — raczej przekonani. Nielicznie wzdychają do dobrych czasów, kiedy wystarczyło 5 proc. prawdy.

Rewizjoniści — prawie wszyscy.

AK-owcy — zadzierają nosa.

Posiadający krewnych za granicą — do 1956 roku pracownicy wysuniętej placówki frontu ideologicznego nie mieli. Obecnie ma — 27. Zaiste, że nie ma — reszta.

Wielbiciele Bachusa — brak (przed 15-tym i 1-szym).

Palacze (cudzysów) — wszyscy.

Stany cywilne:

Kawalerowie i panny — a

Mężatki i żonaci — reszta.

Ilość przychówku w ciągu pięciu lat — 25. Rozsianych po świecie — ?

100-procentowy mężczyzna — Henryk Zieliński — 3 synów.

Zerowy mężczyzna — Andrzej Czechowicz — 3 córki.

Przystojni — wszyscy.

Brzydcy — jak siedem grzechów głównych — nie notuje się.

Blondyni — 2, ale jakich.

Szatyni — przeważająca ilość.

Siwiejący — a jakże, też.

Brunetki — również pani, ale jeden szczególny.

Jak spędzają czas:

Żonaci — w terenie.

Kawalerowie — przy żonach (przyszłych).

Rozwiedzeni — w „Mirze" i przy stole ping-pongowym.

Trochę chronologii:

1952 wrzesień — pierwszy numer gazety.

1953 kwiecień — pierwszy naczelny wykończony.

1954 — grudzień — drugi naczelny wykończony.

1956 styczeń — trzeci naczelny wykończony.

1956 maj — sierpień — wielki pogrom, 6 kawalerów ustrzelonych przez amorków.

To wszystko dobrze, ale gdzie są cyfry? Kochani, czy zauważyliście kiedy, żeby dziennikarz przekonywał cyframi?

Więc jeszcze trochę wspomnień o tych, których zapomnieć nie możemy. A byli tacy, byli...

Taki na przykład Witold Gryguiło — mały, skromny, cichy człowieczek. Jego zawodową namiętnością było rysowanie worków ze zbożem pędzących do punktu skupu. Był tylko 2 miesiące, lecz zdążył zasłynąć. Nie zwrócił długów i ślad po nim zaginął.

(Dokończenie na str. 6)

Dokąd ten wóz jedzie?

...Niestety, tego nikt nie wie. Niektórzy twierdzą, że w świetlaną przyszłość, inni, że ta jazda się źle skończy. W tej chwili jednak nie jest ważne dokąd i po co jedzie, ale kto jedzie, ciągnie, pcha itp.

No więc: jak to jasno wynika z arcydzieła grafika redakcyjnego Z. Olesińskiego, wóz ciągną sekretarze redakcji: Marian Rebelka i jego zastępca Tadeusz Kwaśniewski. Całością tej niebezpiecznej eskapady kieruje redaktor naczelny Ignacy Wirski (przy lejcach). Obok jego zastępca Andrzej Czechowicz, trzyma bat, bo przecież ostatecznie musi się czymś zajmować. Za nimi z wdziękiem przysiadł na jednym półgęsku chłop średniorolny Jerzy Lesiak z widłami i statutem kółek rolniczych w rękach. Obok naczelnego redaktora polityk i ideolog redakcyjny Wacław Nowak śmiało wyciągniętym ramieniem wskazuje jedynie słuszny ideologicznie kierunek jazdy. Władysław Łuczak i Bogusław Pepel w charakterze indywidualnych rybaków usiłują odłowić dorsza w przydrożnym rowie. Obok nich nieustępliwi szermierze walki o praworządność, sprawiedliwość i wysoką wierszówkę publicyści: Zbigniew Więckowski, Henryk Zieliński oraz Tadeusz Sokołowski. Na szarym końcu jak zawsze w naszym województwie kultura — Stanisław Figiel troskliwie hołubi jeden ze stu kwiatów Jadwigę Slipińską.

W małym wózku luźno przyczepionym do głównego pojazdu stłoczeni „terenowcy": Zbigniew Zarach, Krystyna Wojciechowska, Anna Kozłowska i Halina Konopko, pod wodzą swego kierownika Juliana Pelczara. Kazali się tak naryżować, żeby to był symbol stłoczenia ich niezwykle cennych i ważkich materiałów na skolumnach terenowych przez ogłoszenia i „kobyły" publicystów.

Z tyłu biegną dziarskim krokiem Leszek Figas, Antoni Nowacki i Zbigniew Miczta, jako, że sportowcom i harcerzom nie przystoi wykazywać słabości i korzystać z pojazdów mechanicznych.

Przednie koło popychają operatywni „informatorzy": Leszek Foszcz, Tadeusz Gasztold i Czesława Żurawik. Komenderuje nimi gromkimi okrzykami Jerzy Kiss-Orski, a ponieważ oni najczęściej nie pozostają mu dłużni, więc z tego wychodzi dużo zamieszania a mało informacji. Przy kole tylnym pomaga wolnym ramieniem Leon Wasilewicz (drugie ma przeważnie zajęte na utrzymywanie łączności gazety z czytelnikami).

Nad całością unoszą się w obłokach w charakterze duchów: Henryk Banasiak, Andrzej Wojciechowski i Henryk Ruciński. W ogóle to w dzień występują oni wyłącznie w charakterze duchów, gdyż pracują tylko w nocy, która, jak twierdzą „jest ich królestwem". Obok, też w obłokach, ale z innej przyczyny: Zbigniew Szabrański i Janusz Żelezik. Pierwszy dlatego, że oderwany od rzeczywistości, a drugi bo poetycka, niemal kobieca natura. Całość fotografuje umieszczony na wierzbie (tym razem bez widoków na honorarium) Czesław Orłowski, redakcyjny fotoreporter.

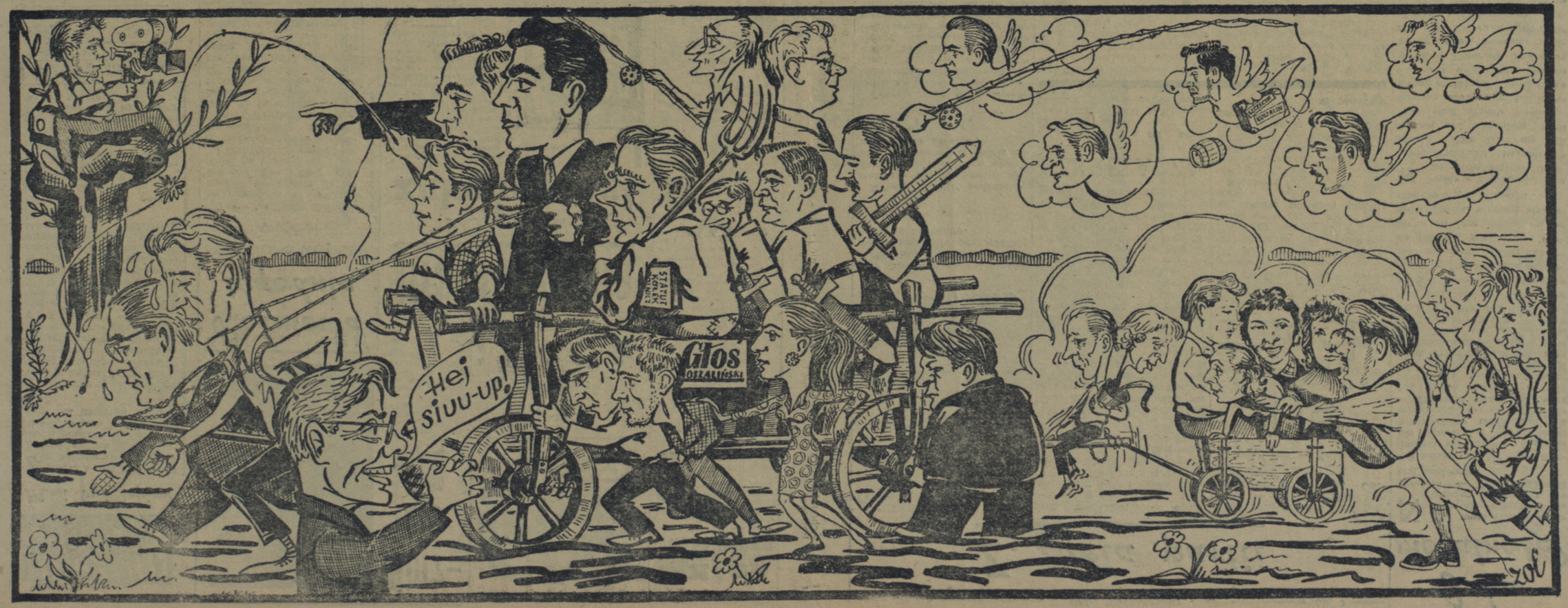

naszym ZDANIEM

Musi być lepiej!

Z DARZA się często, że w naszym życiu nie jest jeszcze tak, jak być powinno. A powinno być inaczej. Mówią o tym ludzie, czyli doły. A dlaczego nie jest tak?

Przyczyny tkwią dość głęboko i trzeba je po trzeźwemu rozważyć. Aktualny stan wynika z nienadążania lepszego za dobrym oraz z supremacji zła nad tym ostatnim i przedostatnim. Nasze władze widzą ową anomalię, lecz nie są na tyle operatywne, aby doprowadzić do natychmiastowej, bezkompromisowej zmiany. Nie wolno jednak dłużej tolerować takiego stanu rzeczy. Październik to co — pies?

Naszym zdaniem, powinni to sobie wziąć do serca odpowiedzialni pracownicy prezydiów wojewódzkiej, powiatowych i gromadzkich rad narodowych, aparat polityczny i gospodarczy oraz agenci kontraktacji. Musi być lepiej bo jak nie, to...

** WSTRZĄSAJĄCE ODKRYCIE UCZONYCH USA*

** TYLKO SPOKÓJ MOŻE NAS URATOWAĆ*

Ludzkość nad brzegiem przepaści!

NOWY JORK. (PAP). Grupa amerykańskich uczonych zajmujących się od dziesiątków lat problemem wpływu psiego szczekania na trawienie u człowieka, dokonała ostatnio wstrząsające go odkrycia. Stwierdzono niezbicie i naukowo, że każde szczeknięcie psa powoduje przyspieszenie trawienia o 5 kg schabu na godzinę. Jeśli więc nie zlikwiduje się wszystkich psów ludzkość zeżre wszystkie świnie i samą siebie. Oto do czego prowadzi tolerancja wobec psów. Żądamy kategorycznych przedsięwzięć!

Bierz-cie

Wzorowy hodowca Piotr Filmowkin ze spółdzielni produkcyjnej „Cicha woda" wyniańczył w ciągu roku 34 prosięta. Bierzcie z niego przykład.

Foto: CAF — 1953 r. Grzęda

Rozmowa tygodnia

Pogoda, skarpetki, więź...!

Tow. Apolinary Bąbelek jest znanym w naszym mieście działaczem na niwie odcinków i linii oraz walki na bazie.

PYTANIE: czy pogoda nie przeszkadza wam w normalnej działalności?

ODPOWIEDŹ: muszę przyznać, że formułując w ten sposób zasadnicze pytanie, trafiliście w sedno sprawy. W Koszalińskiem pogoda ma decydujący wpływ na naszą działalność. Jesienią, zimą i wiosną bez przerwy leją deszcze, a „Warszawy", jak wiecie nie bardzo są szczelne. Natomiast latem niesposób oprzeć się pokusie wyjazdu do Mielna. Z tych względów nasza więź z masami ulega rozluźnieniu.

PYTANIE: Nie wymigacie się od pytań natury osobistej. Jakiego numeru skarpetek używacie?

ODPOWIEDŹ: rozwijający się przemysł coraz lepiej zaspokaja potrzeby szerokich mas. Ostatnio ukazały się skarpetki elastyczne.

PYTANIE: Jak czuje się wasza żona?

ODPOWIEDŹ: to jest trochę kłopotliwe pytanie, bo nie wiem o co wam chodzi.

Rozmawiał

J. KISS-ORSKI

Głos Koszaliński

31. VIII. i 1. IX. 1957 r. Rok V.

NASZ SPECJALNY SPRAWOZDAWCA KRYMINALNY DONOSI Z SENSACYJNEGO PROCESU „CIENI"

** NA TROPIE ZBRODNI*

** ŻĄDAMY SPRAWIEDLIWOŚCI*

** ZA KRATY Z NIMI!*

Dramatyczna ROZPRAWA zakończona!

S WEGO czasu opinia publiczna zaintrygowana została wiadomością o rozpoczęciu procesu o zniesławienie ob. Kantka. Oskarżonym był red. Słuszniak.

Po wielokrotnym odkładaniu terminu rozprawy rozpoczęto ją w ub. tygodniu. Trwała pięć dni. Wczoraj ogłoszono wyrok, który społeczeństwo przyjęło z wielkim zadowoleniem. Oskarżony został uniewinniony, a oskarżyciel decyzją prokuratora powędrował za kratki.

KULISY PRACY V KOLUMNY UJAWNIONE

Zdemaskowany wróg działa dalej

WARSZAWA — (PAP). — Ostatnio opinia publiczna została zaskoczona odkryciem strasznej tajemnicy. Dzięki wysiłkowi naszego kontrwywiadu, udało się ustalić, że w łonie „Głosu Koszalińskiego" działa codziennie V kolumna, która dla niepoznaki nazywa się pierwszą lub drugą. Działają w niej: H. Banasiak, H. Ruciński i A. Wojciechowski, których niecnymi sprawkami są: depesze oraz wygląd graficzny gazety.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Jak wynika z doniesień AFP, Reutera, DPA i innych agencji prasowych wojska izraelskie dokonały inwazji na terytorium Egiptu. Prawdopodobnie chodzi o Kanał Sueski.

*

Podkomisja rozbrojeniowa ONZ kontynuowała dyskusję nad ostatnimi propozycjami mocarstw zachodnich.

Koła zbliżone do rządu J. Cyrankiewicza lansują wiadomość jakoby na obchody Święta 22 Lipca w Polsce miał przybyć prezydent Wietnamu Ho Szi Minh.

Dzień dobru

W historii nie się nie wydarzyło. Pierwsza ważna data, to jubileusz „Głosu".

W sprawie pogody głosu nie zabieramy. Po co? I tak będzie odwrotnie.

*

Do czego prowadzi nieprzestrzeganie ustawy antyalkoholowej może świadczyć następujący przykład. GS w Barnowie pow. Miastko zakupiła 250 butelek wysokoprocentowego wina „Tur" i „Gryf". Amatorów na wino w Barnowie nie zabrakło. M. in. bawiący tam Roman Puzio — leśniczy z Iurska nabył 4 butelki. Wieczorem wracając traktorem do domu w stanie lekkiego podniecenia alkoholem spadł z błotnika traktoru, na którym jechał, ponosząc śmierć na miejscu pod kołami „Ursusa".

*

W PGR Sycewice mieszka od roku 1947 małżeństwo Kurdylowie. Przybyli tam z Kieleckiego. On był osadnikiem wojskowym. Mają oni 11-to dzieci. Gospodarz domu, w którym widać porządek, wraz z synem i najstarszą córką pracują w PGR, troje zaś dzieci chodzi do szkoły, a sześcioro jest w wieku przedszkolnym.

Rozglądamy się po dobrze utrzymanym mieszkaniu i schludnie ubranych dzieciakach. Na nasze pytanie, jak żyjecie? Pani Czesława Kurdylowa odpowiada jednym słowem PRACUJEMY!

»Ladupa«

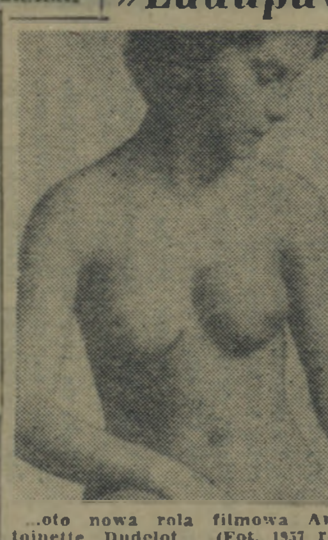

...oto nowa rola filmowa Antoinette Dudelot. (Fot. 1957 r.)

Z życia partii

K ROWIE DOŁKI w pow. osielskim. Znalazła tutaj przytułek Gromadzka Rada Narodowa, GS. Miejscowość — niczym nie różni się od wielu podobnych w województwie. Kocigłowa szosa rozcina dużą wieś na większą i mniejszą połowę. Po obydwu stronach zabudowania dla rolników oraz inwentarza żywego i martwego. Różnie wyglądają. Tak, siak, lub owak, czasami w ogóle nijak. Często zależy to od gospodarza i jego chłopskiej, spracowanej, troskliwej ręki. Można tutaj zastosować stare powiedzenie: „Moja chałupa świadczy o mnie".

W Krowich Dołkach jest także Komitet Gromadzki partii. Niedawno — jak uprzejmie informowano mnie w KP — obchodził swój pierwszy jubileusz. Tydzień działalności, tydzień potwornych zmagań i to w okresie wcale niełatwym. Postanowiłem zapoznać się z pracą tego przodującego komitetu. Przypadek chciał, że jak raz „wpadłem" na posiedzenia Komitetu Gromadzkiego. Oczywiście — ucieszyłem się z tego powodu niezmiernie, skacząc trzy razy w górę z okrzykiem: cip-cip-tajoj. Nie musiałem szukać gości po terenie, a krótko pogadać z nimi i zdążyć do Koszalina na seans filmowy o 16-tej.

— Co zrobił KG w Krowich Dołkach, ażeby zapoznać członków partii z uchwałami plenum? — Z pytaniem tym zwróciłem się do tow. Obipięty.

Początkowo — twierdzi on

Uś

— w naszej pracy było dużo żywiołowości. W tym tygod-

miech

SEKRETARZA

niu — dopowiadają tow. Klipsuła, Wałkoń i Zyza — mamy konkretny program.

Tow. Obipięta uśmiechnął się szczerze, po chłopsku. I stał tak śmiejąc się. Patrzał przed siebie czy w siebie jakby oceniał przebytą płachtę czasu.

Kierowca zatrąbił. Czas wracać. Po drodze wspominałem tow. Obipiętę. Z takich ludzi mogą być dumni towarzysze w Krowich Dołkach. Myślę, że nie tylko w Krowich Dołkach.

W. NOWAK

a to ciekawe

W Poznaniu co roku odbywają się Międzynarodowe Targi, na które przyjeżdżają kupcy z zagranicy.

* * *

Rybacy „Barki" podczas ostatniego rejsu wyłowili śledzia, który miał oczy, ogon i płetwy. Podobnego śledzia złowili rybacy „Kutra".

* * *

Podczas prac wykopaliskowych na terenie Pomorza Zachodniego natrafiono na oryginalne naczynie w kształcie walca zamkniętego z jednej strony. Eksponatem tym zainteresowało się Polskie Towarzystwo Historyczne. Istnieją przypuszczenia, że jest to naczynie po mleku skondensowanym pochodzącym z przydziałów amerykańskich.

* * *

Województwo koszalińskie leży w rejonie Pomorza Zachodniego. Ma szereg miast większych i mniejszych. Poza tym wiele wiosek i majątków PGR-owskich.

* * *

W naszym województwie sprzedaje się masowo papierosy. Są one w środku wypełnione tytoniem, który spala się równomiernie po dotknięciu palącej się zapałki. Papierosy te można wkładać do ust obydwoma końcami.

B RUNATNO-rdzawe plamy na mankiecie i kołnierzyku porzuconej koszuli dawały wywiadowcy Klipie wiele do myślenia.

Zapach

— Też cholera, krew?

— Tak jest, krew, ob. kapitanie — zameldował sierżant.

Zamknął się w swym pokoju, żonie kategorycznie zabronił wchodzić i pogrążył się w głębokiej zadumie. Myślał niezwykle intensywnie, zmuszając tkanki swego mózgu do szalonego wysiłku. Nie dopuszczał do siebie również dzieci, błagających go przez drzwi, by pobawił się z nimi. Nie miał na to czasu. Myślał. Palił papierosy jeden za drugim, niemal pożerał je. Rozgniecione niedopałki walały się po całym pokoju. Czas mijał. Wywiadowca Klipa najpierw zdjął buty i założył ranne pantofle, później żeby poczuć się swobodniej i cały wysiłek skupić na rozwiązaniu zagadki o kapitalnym znaczeniu dla ludzkości — rozebrał się i założył pyjamę. Przez cały czas ani na moment nie przerwał myślenia. W pewnej chwili krzyknął na cały głos, aż mury zadzwoniły metalicznym dźwiękiem, podobnym do tego, jaki wydaje dzwon Zygmunta — Eureka.

Złapał za telefon i poprosił

krwi...

o samochód z komendy. Intensywny wysiłek myślowy zaprowadził go na właściwy trop. Wywiadowca Klipa postanowił poszukać właściciela koszuli.

ZBIGNIEW SZABRAŃSKI

Jaka moralność?

N IE mam wprawdzie krowiej szczęki, ale przeżuć muszę i ten problem — jaka moralność jest najlepsza?

Młodzież chodzi po bezdrożach nie zawsze zdając sobie sprawę z wyznawanej przez siebie moralności. A moralność, to sensu stricto konglomerat zasad postępowania, zasad, których punkty są cząstką moralności wieków ubiegłych, a więc eklektyzm. Przykładem eklektyzmu w filozoficznym pojęciu i w tzw. „Ding am sich" Kanta, był niejaki Spinoza. Polemikę z jego filozofią, której koroną było twierdzenie wszystko jest dobre na tym najlepszym ze światów, podjął niejaki monsieur Wolter, którego filozofia nosi nazwę urobioną od jego imienia, a to: wolterianizm, w swej słynnej rozprawie pt. „Kandyd".

W ogóle o moralności pisano wiele. Dawni filozofowie wysuwali twierdzenia jakoby ludzie dzicy nie byli skażeni pod względem moralnym, stąd właśnie wyimaginowane obrazy widziane okiem wielkiego podróżnika Guliwera, wyspa Nipu, baśniowy kraj Eldorado. Sądzę, że gdyby naszą młodzież przenieść do Eldorado, brakłoby skarbów stworzonych wyobraźnią filozofa tej miary co Wolter. Świadczy to, że młodzież straciwszy moralizatora w osobie „inżyniera dusz" za maksymę życiową, zdeterminowaną presją z zewnątrz, detronizacją idei wzniosłych, świetlanych przyprawionych natchnieniem bożym, a więc nieco fideistycznych, totemistycznych, buddaistycznych, braministycznych, jak kto woli, a nawet konfucjonistycznych dalej materialistycznych (materialistycznych — ważne) uważa: mój samochód świadczy o mnie. Młodzieńczyka czeka powolna degrengolada.

BOGUSŁAW PEPEL

Półprawdy pół plotki o sobie samych

(Dokończenie ze str. 5)

Zenon Karpiński — w okresie szczytowego rozwoju własnego kunsztu dziennikarskiego pisał „Od niedzieli do niedzieli" (a właściwie od Wielkanocy do Wielkanocy) oraz maltretował „Drzazgę". Zawsze obiecywał bombowy materiał, do którego brakowało tylko jednego jeszcze faktu. Podobno szuka go do tej pory.

Alicja Zatrybówna — pamiętacie zapewne te pełne wewnętrznej pasji reportaże. Niestrudzona kobieta w wykrywaniu rzeczywistego zła. Niezłomna w świętej złości na krzywdzicieli, a w ogóle to romantyczna. Upamiętniła się nie byle jakim odkryciem. Stwierdziła mianowicie, że instruktor POM ma w swoim rejonie dobre i złe spółdzielnie. Co teraz robi, nie wiemy.

Niesposób opisać wszystkich byłych. Obliczyliśmy bowiem, że w ciągu pięciu lat przewinęło się przez naszą Redakcję 74 ludzi pióra, ołówka i aparatu fotograficznego. Zaledwie kilku z nich przeżyło czterech naczelnych: Tadeusza Bartosza, Witolda Dobskiego, Waldemara Sławika, a obecnie przeżywa Ignacego Wirskiego. „Złamani" byli lub są naczelnymi w innych gazetach.

Jeszcze parę słów o żyjących. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że:

— Naczelny redaktor wolny czas jaki pozostaje mu po 8 godzinach wymyślania nam od grafomanów (do spółki ze swoim zastępcą) leniuchów i obiboków, ustawiania do rzeczywistości i nowych pod wyżek cen spędza na a) łowieniu ryb (legalnie), b) tresowaniu wilka 15-tego z kolei, c) pomaganiu Basi w matematyce(?), d) niańczeniu Maciusia — rocznego następcy tronu, e) między tym wszystkim pisaniu opowiadań. Ostatnio rozpoczął naukę prowadzenia samochodu. Jak dotychczas idzie mu to trochę gorzej niż z gazetą, ale znawcy twierdzą, że po przejechaniu 5 tysięcy kilometrów, rozbiciu 12 kiosków, wykarczowaniu 148 drzew i po paru zwierzęcych trupach pójdzie jak po oliwie!

— Między 15 a 23 każdego miesiąca najbardziej popularnym człowiekiem jest sekretarz redakcji Marian Rebelka. Wszyscy go w tym czasie niezwykle szanują, prawią mu komplementy, częstują papierosami i miętowymi dropsami. Pozwalają wygrać w ping-ponga. Przyczyna jest raczej prozaiczna, od niego bowiem zależy czy wymęczony elaborat ujrzy dzienne światło jeszcze przed wyceną wierszówki. 25-tego następuje zmiana ról. Marianek bezskutecznie krąży po redakcji z zaproszeniami na narady lub konferencje. Do 10-go wszyscy są w terenie (no pieczątki na delegacje). Przez 10 następnych dni z pogardą w głosie odmawiają mu skorzystania z redakcyjnych „Warszaw". Chcąc nie chcąc zagląda wówczas do teczki z artykułami agencyjnymi, do czego z satysfakcją zmuszają go publicyści: Wacław Nowak, Władysław Łuczak, Zbigniew Więckowski, Tadeusz Sokołowski, Janusz Żelezik, Zbigniew Szabrański, Bogusław Pepel, Henryk Zieliński, i Zbigniew Michta;

Czytelników natomiast, po ujawnieniu wszystkich powyższych danych, możemy zapewnić, że w następnym pięciolecia nie wiadomo czy będzie lepiej niż obecnie.

Zełgali, przesadzili, osmarowali kolegów i błędów w statystykach narobili:

WŁADYSŁAW ŁUCZAK

ZBIGNIEW MICHTA

Dodatkowe kredyty na budownictwo indywidualne

Wywiad z przewodniczącym Prez. WRN towarzyszem Janem Kawiakiem

Plan 5-letni przewidywał wybudowanie na terenie naszego województwa 20,5 tys. izb z nowego budownictwa. Nieco później zredukowano go do 19 tys. izb, z czego 3 tys. izb z budownictwa indywidualnego. Niestety, i ta cyfra została okrojona. W związku z dużym zainteresowaniem tym zagadnieniem zwróciliśmy się do przewodniczącego Prez. WRN tow. J. Kawiaka, o zapoznanie naszych czytelników z obecną sytuacją w budownictwie indywidualnym.

PYTANIE: Jakie Waszym zdaniem, są przyczyny słabego postępu budownictwa indywidualnego na terenie naszego województwa?

ODPOWIEDŹ: Jak wiecie, plan w tej dziedzinie na nasze żądanie został obniżony o 1 500 izb z tej prostej przyczyny, że chcemy, by plan był realny, a nie mieliśmy na niego pokrycia odpowiednio dużym zainteresowaniem społeczeństwa. Tym bardziej, że dobiega końca drugi rok planu, a zrobiliśmy bardzo mało.

Druga przyczyna to brak pieniędzy. W tym roku otrzymaliśmy tylko jeden milion złotych na długoterminowe kredyty dla chcących budować domki. To tylko w części zaspokaja nasze potrzeby. Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna rozdysponowała 971 tys. złotych na budowę 17 domków w 7 powiatach i Koszalinie, z tego 400 tys. już wykorzystano mimo, iż kredyty przyznaje się na dwa lata. Oprócz tego leżą wnioski na 3 071 tys. zł, w tym na 1 400 tys. zł dla Zrzeszenia Indywidualnego Budownictwa „Zgoda" w Koszalinie oraz na 650 tys. zł dla pracowników browaru w Słupsku. Niestety, nie mogliśmy im przydzielić kredytów, bo Ministerstwo Gospodarki Komunalnej przez dłuższy czas łudziło nas obiecankami nie przyznając potrzebnych pieniędzy.

W poniedziałek byłem u wicepremiera tow. Zenona Nowaka i przedstawiłem mu nasze kłopoty. Tow. Nowak doceniając ciężką sytuację mieszkaniową województwa koszalińskiego, polecił resortowi gospodarki komunalnej przydzielić dodatkowo w najbliższych dniach 1 600 tys. zł na cele budownictwa indywidualnego.

Gorzej jest z zachęceniem całego społeczeństwa i przekonaniem go o słuszności i konieczności pracy na tym polu. Tutaj w grę wchodzą problemy natury ogólniejszej jak: nieufność wynikająca z długoletniego ograniczania inicjatywy ludzi, nieliczenia się z własnością prywatną itp.

Przez szereg lat posiadaczy nieruchomości traktowano jak ludzi gorszej kategorii, nie dawano możliwości kupna na własność małych, użytkowanych domków. Rady narodowe nie wiedziały, że przy odpowiednim zainteresowaniu społeczeństwa można było odbudować nasze miasta i miasteczka ze zniszczeń wojennych oraz budować nowe domy. W wyniku tej polityki ludzie przyzwyczaili się do tego, że państwo wszystko samo robiło i wszystko dawało. Kilka lat uporczywej i konsekwentnej działalności w tym kierunku zrobiło swoje. Ludzie przyzwyczaili się do wygodnej sytuacji i czekają, nie biorąc pod uwagę, że możliwości państwa są ograniczone.

Zmienić takie poglądy, to proces długotrwały i wymagający wysiłku. Najlepszymi argumentami w tym kierunku będzie konkretna pomoc ze strony rad narodowych oraz praktyka pionierów budownictwa indywidualnego.

Niestety, poza radami narodowymi w Złotowie, Słupsku, a także w Koszalinie, które interesują się budownictwem indywidualnym, nie wszędzie rady narodowe podchodzą do ludzi decydujących się na duży wysiłek z właściwym zrozumieniem. Np. przewodniczący Prez. MRN w Bytowie ob. Cyna zaskarżył do sądu ob. Witolda Steckiewicza za zakłócenie spokoju, bo ten rozpoczął budowę na przyznanej mu działce, będącej ostatni rok w użytkowaniu ob. Cyny. Prez. PRN w Szczecinku usiłowało odebrać ob. Kodziowi budynek będący już pod dachem tylko dlatego, że rzekomo ob. Kodź zakupił materiał wartości 600 zł z nielegalnego źródła.

PYTANIE: Jak postąpiło Prezydium WRN w tych konkretnych przypadkach i w jaki sposób pomaga budującym spełnić ich niejednokrotnie największe marzenia?

ODPOWIEDŹ: Jeśli Prezydium WRN zostanie w odpowiednim czasie zawiadomione o złym traktowaniu budujących domki przez władze terenowe, to zawsze interweniuje i anuluje krzywdzącą uchwałę. Ob. Cynie zwrócono uwagę na szkodliwość jego kacykowskiego postępowania, zaś w Szczecinku anulowano uchwałę.

Prez. WRN chcąc pomóc mało i średnio zarabiającym oraz popularyzować budownictwo indywidualne podjęło w kwietniu uchwałę, na podstawie której terenowe rady narodowe mają prawo dawać zezwolenie na rozbiórkę nienadających się do odbudowy obiektów tym osobom, które wyrażą chęć budowania domków. Podjęliśmy tę uchwałę dlatego, że Bank daje pożyczki tym, którzy posiadają w gotówce lub materiałach 20—30 proc. wartości budynku. Uchwała podjęta przez Prezydium, jeśli jest w terenie właściwie realizowana (a mamy sygnały, że tak), umożliwi wielu ludziom starania o uzyskanie kredytu.

Poza tym, by zaopatrzyć budujących domki w niezbędne materiały i uchronić ich przed wyzyskiem ze strony różnych kanciarzy i spekulantów, w szeregu miast powiatowych w najbliższym czasie otwarte zostaną specjalne składy materiałów budowlanych. Korzystać z nich będą mogli również właściciele domków, które sprzedają rady narodowe.

PYTANIE: Podobno „Szczęśliwa Fala" udzieliła zapomóg budującym domki?

ODPOWIEDŹ: Tak. Z funduszu jakimi dysponuje dyrekcja gry liczbowej wydzielono 50 tys. zł na zapomogi dla budujących. Komisja kwalifikacyjna po sumiennym przeanalizowaniu złożonych wniosków przyznała najbardziej potrzebującym 8 bezzwrotnych zapomóg po 5 tys. zł.

PYTANIE: Jakie są gwarancje, że okrojony plan zostanie wykonany w całości?

ODPOWIEDŹ: Chciałbym wyrazić przekonanie, że plan budownictwa indywidualnego przyzakładowego i spółdzielczego domków jednorodzinnych rozwinie się na terenie naszego województwa. Przykład dany przez dyrektora banku w Sławnie ob. Kaczmarka, który własną pracą odbudował sobie 5-izbowy domek oraz inż. Palme z Koszalina znajdzie na pewno wielu naśladowców w społeczeństwie Ziemi Koszalińskiej. Uważam, że równolegle z budownictwem państwowym, które nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb, rozwijać się będzie budownictwo indywidualne w takim zakresie jak to obserwujemy już w innych rejonach Ziem Odzyskanych. Np. w województwie opolskim w tym roku oddanych zostanie do użytku 3 tys. domków, a w woj. katowickim 5.200 domków. Naszych 27 domków to niewiele, ale początek jest. Teraz wszystko zależy od zrozumienia przez władze terenowe wagi tego problemu i sposobów realizacji.

Spodziewam się, że w przyszłym roku będzie więcej chętnych i dlatego korzystając z łamów „Głosu" chciałbym zaapelować do nich, by zdecydowali się szybko i do końca października złożyli wnioski. Pomogą one nam w opracowaniu planów pomocy, a jednocześnie posłużą do wszczęcia starań o przydział kredytów. Należy podkreślić, że inicjatywa społeczeństwa w tym kierunku spotyka się z pełnym poparciem rządu. Jeśli władze centralne widzą inicjatywę i szczere chęci pracy, to wtedy bez żadnych przeszkód udzielają pomocy. Najlepiej może świadczyć o tym fakt przyznania nam wspomnianej sumy 1.600 tys. zł, która została odebrana Szczecinowi, ponieważ tam nie była wykorzystana.

Rozmawiał:
WŁADYSŁAW ŁUCZAK

Posłowie przyjmują

W dniu 2 września od godziny 9-tej do 13-tej w biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego przyjmować będzie skargi i zażalenia poseł na Sejm PRL ob. Marcin Gałek.

KINO

ADRIA — Nieustraszeni. Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21.
WDK — nieczynne.
MUZA — Szajka z Lawendowego Wzgórza. Seanse o godz. 18 i 20.
ZACISZE — My dwoje. Seanse o godz. 18 i 20.
MPRB — Prawo ulicy. Seanse o godz. 18 i 20.
UWAGA! Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Centrali Wynajmu Filmów w Koszalinie.

RADIO

Program II na fali 367 m. na dzień 31 sierpnia (sobota).

Program dnia: 6.55, 15.05. Wiad.: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 8.30, 12.04, 16.00, 18.30, 20.00, 23.50. 5.10 Rozmaitości rolnicze 5.30 W szybkich tempach. 5.50 Gimn. 6.10 Piosenki różnych narodów. 6.25 Kalendarz radiowy. 6.30 Muz. tan. 7.10 Kalejdoskop muz. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Gra zespół Mieczysława Janicza 8.36 Popularna muzyka radziecka. 9.00 „Błękitna sztafeta" 9.20 Koncert. 10.00 „Eksperyment na sto dwa" — pog. 10.10 Noskowski: — „Powrót" — suita mazurów 10.30 Koncert Chopinowski. 11.00 Orkiestry rozrywkowe i soliści. 12.10 Audycja dla wsi. 12.35—15.05 Przerwa. 15.10 Ludowe zespoły regionalne. 15.30 Dla dzieci starszych — słuchowisko pt. „Przygody profesora Przedpotopowicza". 16.05 Muz. i transmisja z X tego etapu kolarskiego wyścigu dookoła Polski. 17.00 Koncert solistów. 17.40 Na warszawskiej fali. 18.05 Pieśni i mel. naszej ziemi. 18.35 Muz i aktualności. 19.00 Nowości muzyki rozr. 19.30 Co nowego za granicą. 19.45 Pieśni kompozytorów polskich 20.35 Muz polska. 21.00 Muz. rozr. 21.30 „Skromny bukiecik — aud. Bronisława Wiernika i Mariana Bekajły. 21.56 Recital fortepianowy. 22.28 Muzyka tan. 24.00 Muz. tan

C-11 Nr zam. 208

Czar melodii hawajskich

Egzotyczne melodie i piosenki w wykonaniu sióstr Do — Re — Mi, zespołu gitar hawajskich — Adama Bylicy usłyszymy w dniu 2 września o godz. 20 w sali kina „Muza" przy ul. Morskiej.

Ponadto wystąpią w atrakcyjnym programie humoru, satyry i parodii Jerzy Haehne i Bolesław Piro.

Atrakcje — Wesoły konkurs z nagrodami.

A więc w poniedziałek 2 września spotykamy się na ul. Morskiej.

W Koszalinie produkuje się Oran-Vit

W lokalach Koszalińskich Zakładów Gastronomicznych pojawił się w ostatnich dniach nowy gatunek napoju chłodzącego.

Jest nim Oran-Vit — napój orzeźwiający z dodatkiem witaminy „C" z dzikiej róży.

Jak się okazuje Oran-Vit produkowany jest w Koszalinie przy ul. Spółdzielczej w wytwórni, której właścicielem jest Władysław Kostka. Szkoda tylko że ten napój pojawił się na rynku dopiero teraz, gdy ani nął już okres letnich upałów.

Ubranek szkolnych brak

Powtarza się historia z lat poprzednich

W OSTATNIM okresie obserwujemy w sklepach odzieżowych wzmożony ruch kupujących. Wśród licznej klienteli przeważają matki z dziećmi. Nic dziwnego, bowiem rok szkolny rozpoczyna się za kilka dni. W związku z tym trzeba poczynić najniezbędniejsze zakupy. W Koszalinie kupić ubranko szkolne czy fartuszek jest naprawdę trudno; sklepy z odzieżą dla dzieci niestety świecą pustkami. Jeśli już ma się szczęście trafić na moment, gdy w sklepie ubranka akurat są, to asortyment ich jest bardzo ubogi. Dużo do życzenia pozostawia również gatunek materiału i samo wykonanie ubranka. Wygląd ich dosłownie odstrasza kupujących. Fartuszków szkolnych nie ma nawet na lekarstwo. Nielepiej wygląda sytuacja z materiałami na ubranka. Od czasu do czasu „trafiają" się wprawdzie w sklepach, ale w złym gatunku.

Centrala odzieżowa posiada na składzie ubranka, które rozprowadzane są w całym województwie. Podobno ostatnio Centrala otrzymała ich aż tysiąc(?!) Ilość ta „oszałamia" i każe przypuszczać, że ktoś „od rozdzielników" nie wie, że u nas w Koszalinie dzieci przybywa, że rosną, wyrastają ze starych ubrań i na gwałt potrzebują nowych. Zapomniała również o potrzebach naszych uczniów spółdzielczość, która uszyła przed nowym rokiem szkolnym znikome ilości ubranek i fartuszków.

Jednym słowem zaopatrzenie na całej linii nawaliło.

Dziś za późno jest analizować przyczyny tych niedociągnięć, bowiem nie zmieni to w niczym sytuacji na lepsze.

O ile wiemy historia ta powtarza się prawie rokrocznie. Ani nasza Centrala Odzieżowa, ani wydziały handlu czy też WZSP nie mogą do tej pory opanować tej sytuacji. Podobno „zastój" w spółdzielczości spowodowany jest tym, że robocizna (wg obowiązujących cen) jest zbyt niska i produkcja ubranek nie opłaca się. Inne trudności — to małe przydziały ubranek z przemysłu kluczowego.

Ponieważ, jak już zaznaczyliśmy, lamentowanie nie poprawi sytuacji w zaopatrzeniu, nasuwa się jeden wniosek. Należy w ciągu trwania roku szkolnego starać się o jak największe przydziały odzieży szkolnej, „mobilizować" naszą spółdzielczość, przemysł terenowy i chałupnictwo do jej produkcji. Warto, by Wojewódzki Zarząd Handlu zwołał naradę z kierownictwami tych placówek i omówił szczegółowo możliwości produkcji odzieży dla młodzieży szkolnej.

K. WOJCIECHOWSKA

W czytelni WDK

W deszczowe dni coraz większym powodzeniem cieszy się czytelnia Wojewódzkiego Domu Kultury. Można w niej znaleźć większość czasopism krajowych i kilka zagranicznych.

Na zdjęciu: czytelnicy przeglądają czasopisma.

Fot. Orłowski

Pieniądze czekają na szczęśliwców

Jak nas informuje Oddział Wojewódzki PKO w Koszalinie, Po jedenastym ciągnieniu Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski, tj. w okresie od 1 listopada 1956 r. kasy oddziałów PKO wypłaciły ponad 10 tysiącom szczęśliwców z tytułu premii sumę z górą miliona zł.

Jest to zaledwie 60 proc. wygranych. Głównie nie sprawdzają list wygranych rolnicy. Bywają takie wypadki, że dopiero po dwóch, trzech latach dowiadują się oni, że wygrali.

Już 1 października br. rozpocznie się następne, 12-te ciągnienie pożyczki w Szczecinie.

Wypłat premii dokonują oddziały PKO w Koszalinie, Słupsku, Szczecinku, Wałczu, Kołobrzegu i wkrótce w nowopowstającym oddziale w Człuchowie.

Na podstawie umów zawartych z księgarzami

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

zawiadamia, że

książki i czasopisma naukowe, podręczniki i skrypty dla szkół wyższych oraz encyklopedie są do nabycia od 1 września w pełnym wyborze już w następujących księgarniach Domu Książki:

w Koszalinie — ul. 1 Maja 14
w Słupsku — ul. Zwycięstwa 11
w Szczecinie — Pl. Hołdu Pruskiego 8
— Al. Wojska Polskiego 29

Wydawnictwa PWN

można w księgarniach nabyć lub zamówić z dostawą w ciągu 7 dni

Wymienione księgarnie oraz Wzorcownia PWN (Warszawa, Miodowa 10) udzielają informacji o książkach wydanych i będących w druku oraz w sprawach przedpłaty, wymiany defektów i sprzedaży ratalnej kompletów dzieł naukowych.

K—1082-1

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zatrudnimy od zaraz **BRYGADZISTÓW POLOWYCH, PRACOWNIKÓW OBOROWYCH, KOWALI, POMOC stelmacha, STRÓŻY, TRAKTORZYSTÓW, POMOCNIKÓW traktorowych oraz pracowników stałych do prac polowych.** Mieszkania zapewnione, płace wg nowej umowy zbiorowej. Zgłoszenia pisemne lub osobiste, przyjmuje **PGR Karźniczka, poczta Damnica, pow. Słupsk, st. kol. Damnica, woj. Koszalin.**

K—1071-0

DWÓCH wykwalifikowanych KOWALI oraz **8 ŁADOWACZY** zatrudni od zaraz **ZSS, Wojewódzki Zakład Transportowy, w Koszalinie, ul Polskiego Października nr 17.**

K—1062-1

RADA NADZORCZA POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW w Kołobrzegu

ogłasza

KONKURS na stanowisko Prezesa Zarządu

Wymagane jest wyższe wykształcenie i co najmniej 3-letnia praktyka w handlu, w tym 2 lata na stanowisku kierowniczym, względnie wykształcenie średnie, ukończony kurs dla kadry kierowniczej aparatu handlu i 6-letnia praktyka w handlu, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym.

Wynagrodzenie zryczałtowane wynosi zł 2 600 miesięcznie. K—1048-1

Zgłoszenia należy kierować do **Rady Nadzorczej przy PSS. w Kołobrzegu, ul. Waryńskiego 5.**

KOSZALIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA ROLNICTWA

zawiadamia wszystkich odbiorców,

że z powodu **inwentaryzacji** zostanie **wstrzymana sprzedaż części do maszyn i narzędzi rolniczych** w Składnicach **w Słupsku i Szczecinku od 2 do 5. IX., a w Koszalinie od 2 do 14 września br. włącznie.** Sprzedaż maszyn i narzędzi oraz pozostałych artykułów, a więc: śrubowych, technicznych, metali kolorowych, części do ciągników i silników **będzie odbywała się normalnie.**

K—1077-0

NAUKA

KORESPONDENCYJNE Liceum Ogólnokształcące w Koszalinie, ul Zwycięstwa 17 II piętro, przyjmuje zapisy do klas od VII-ej do XI-tej do dnia 30 września 1957 roku.

K—1[illegible]

Z tragicznych dni klęski — opuszczeni i zdradzeni przez rząd i dowództwo — żołnierze polscy — obrońcy Warszawy — pędzeni są do niewoli faszystowskiej.

Zdjęcie dokumentalne z arch. Wydz. Hist. Partii KC PZPR.

Jacek Serduszko

»Simca«

Nad miastem świeciło słońce, a lekki wiaterek unosił tumany kurzu, który wciskał się przechodniom do oczu, nosów, za kołnierze i dekolty. Ulicą Zwycięstwa przejechał nowiutki samochód marki „Simca". Rzecz niespotykana w Koszalinie. „Simca" i to jaka!!

Odtąd ani słońce, ani wciskający się pył (patrz jak wyżej) nie czyniły najmniejszego wrażenia na przechodniach którym dane było zobaczyć w owym dniu „Simcę". Jedna jedyna myśl kołowała w umęczonych głowach: „Kto jest właścicielem cudnego pojazdu"? Później myśli wychodziły na zewnątrz, podawane z ust do ust, zataczały coraz szersze kręgi, przerudzały się w wichrzysko splątanych domysłów i rozczarowań, przeobraziły się w burzę i...

To „i" zaczęło się na pewnym zgromadzeniu. Temat któremu było poświęcone dotknął hodowli królików. Gdy oto ktoś z mówców przemówił w te oto słowa:

— Szanowni zebrani. Nie ważna hodowla, nie ważne dociekanie przyczyn padnięć, nie ważni weterynarze, bo oto na oczach nas, włodarzy pięknej Ojczyzny ludowej człowiek, któremu powierzyliśmy swe losy kupił sobie, tak kupił i to prywatnie i za nieczyste pieniądze „Simcę". Wiem — mówca mówił już głośniej i śmielej widząc ogromne poruszenie na sali. Wiem dodał, że nikt z nas nie może sobie pozwolić na „Simcę". Dlatego pytanie: Dlaczego on mógł?

Otarł czoło chustką i wolno zszedł z mównicy. Ale oto z tej chwili, pokazała się na niej sucha i niezbyt okazała postać referenta od spraw motoryzacji Wielkiej Rady.

— Ja w sprawie formalnej — zapiszczał — zdjął okulary, chuchnął na szkła i dokończył. Bo widzicie. On nie kupił sobie prywatnie tej „Simci", ale przydzielono mu ją do służbowego użytku ministerialnym dekretem.

Nastąpiła konsternacja wśród zebranych, co wykorzystując poprzedni mówca, wdrapał się na mównicę, odsunął energicznie referenta i grzmiał, ale to też dosłownie grzmiał.

— Obywatele nie dopuśćmy do skandalu. Jakież to Jemu taki maleńki samochodzik! Protestujmy, ślijmy delegacje do ministerstwa, brońmy autorytetu naszego szefa! Żądajmy najmniej „Warszawy", mało „Wołgi" a nawet „Buick'a" tak „Buick'a". Nie dopuśćmy, aby nasz reprezentant służbowo jeździł jakąś tam „Simcą".

Do interwencji w ministerstwie nie doszło.

Jacek Serduszko

Odbudowa stadionu z IV w. przed naszą erą

Prof. Diem, rektor Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Kolonii zwrócił się do archeologów niemieckich, którzy przeprowadzają prace wykopaliskowe w Atenach, z propozycją, aby całkowicie odkopać i odbudować starożytny stadion w Olimpii przywracając mu stan pierwotny z czwartego wieku przed Chrystusem. Propozycja ta została z radością przyjęta przez archeologów i będzie godnym uwieńczeniem wyników badań niemieckich uczonych, którzy już od kilku dziesiątków lat prowadzą je na Olimpie.

Całkowite zakończenie prac przewiduje się na rok 1959, a koszty na ten cel wyniosą około 250 000 marek zachodnio-niemieckich.

Szopy-pracze w lasach Warmii i Mazur

Lasy Warmii i Mazur są jedynym miejscem w kraju, gdzie żyją cenne zwierzęta futerkowe szopy-pracze. W roku 1945 zostały one wypuszczone na wolność z ośrodka hodowlanego pod Morągiem i odtąd stale się rozmnażają.

Szopy-pracze znajdują się w lasach powiatów: Ostróda, Morąg i Pasłęk, a ostatnio zaobserwowano je także w lasach nidzickich. Oblicza się, że w lasach olsztyńskich żyje obecnie ok. 100 sztuk tych zwierząt.

(ZAP)

Tysiącletnie cisy

Drzewostan Warmii i Mazur jest wielce urozmaicony. Największy rezerwat cisów znajduje się w nadleśnictwie Purda Leśna w pow. Olsztyn. Rośnie tam kilkadziesiąt cisów, mających od 300—1000 lat. Najstarsze drzewo ma ok. 20 metrów wysokości, a jego obwód wynosi 120 cm.

Cisy występują również w Puszczy Boreckiej oraz lasach powiatów: Nidzica, Lidzbark i Susz. Rokrocznie drzewa te dostarczają wiele kg cennych nasion, które wysiewa się w szkółkach leśnych.

(ZAP)

Gen. Grot-Rowecki

WRZESIEŃ

(Wspomnienia)

Mimo, że od pamiętnych dni września 1939 r. upłynęło już 18 lat, nie możemy uskarżać się na nadmiar publikacji dotyczących tego tragicznego rozdziału naszej historii. Tym bardziej więc godna uwagi jest każda nowa książka o kampanii wrześniowej, rzucająca choćby niepełne światło na przyczyny klęski. Zwłaszcza, jeżeli jest to relacja naocznego świadka.

Do tego typu publikacji należą „Wspomnienia i notatki" dowódcy Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, płk. Stefana Roweckiego (późniejszego gen. Grota — dowódcy AK).

W czerwcu 1939 r. płk. Rowecki zostaje mianowany dowódcą brygady pancernej, która na razie istnieje... na papierze. O tej nominacji pisze autor w swych notatkach pod datą 14 czerwca:

„Nastawiony byłem na otrzymanie dywizji piechoty. Do dowodzenia nią przygotowałem się należycie... Tymczasem zostanie dowódcą brygady pancerno-motorowej stawia wszystko pod znakiem zapytania... Dowodzenie tym piekielnie skomplikowanym organizmem jest szalenie trudne, przez nikogo jeszcze nie rozgryzione — wszystko jest niepewne, płynne, brak jakichkolwiek zasad i norm. Do tego nikt nie wie, jak taką jednostkę użyć i do czego ma służyć... Do tego dochodzi, że w ogóle tej brygady nie ma i ja mam ją organizować, co w naszych warunkach przy braku sprzętu i środków będzie pracą niewdzięczną i szalenie trudną...

Jak słuszne były te przewidywania — świadczą zapiski, w których nieraz przyszło autorowi zanotować gorzkie słowa prawdy o formowaniu tej jednostki pancernej przedwrześniowej armii polskiej.

„Wspomnienia i notatki" obejmują okres od 11 czerwca do 18 września 1939 r., tj. od chwili mianowania Roweckiego dowódcą brygady do przedostatniego dnia jej działania. Sporo w nich dygresji, wspomnień dotyczących wcześniejszych okresów. Głównym jednak tematem zapisków jest organizowanie brygady i jej udział w kampanii.

Notatki prowadzone są w różnych odstępach czasu — nieraz co parę dni, niekiedy codziennie. Często pisane są „na kolanie". Niewątpliwie ucierpiał na tym styl — zyskała jednak świeżość i bezpośredniość obserwacji. Są to typowe zapiski „pro memoria" z wszystkimi ich wadami i zaletami. Trafiają one do rąk czytelnika w niezmienionej niemal surowej postaci; w czasie okupacji notatki były zakopane, a w 1943 r. gen. Grot został aresztowany, wywieziony do Niemiec i rozstrzelany. (t.w.).

***) Stefan Rowecki (Grot). „Wspomnienia i notatki — czerwiec — wrzesień 1939". Str. 126. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył Józef Szyrmer. Książka ukaże się we wrześniu br. nakładem „Czytelnika".**

Poniżej drukujemy dwa fragmenty „Wspomnień" gen. Grota.

3 WRZEŚNIA, NIEDZIELA

O GODZINIE 12 wezwał mnie minister Kasprzycki i podał mi zadanie dla mojej brygady. Rano 3 września w rejonie Częstochowy przerwała się niemiecka wielka jednostka pancerno-motorowa. Około godziny 10 widziano jej części między Przedborzem — Końskimi (kolumnę długości około 3 km!?). Zapewne dąży ona na Radom lub na Ostrowiec i COP.

Mam natychmiast wyruszyć z moją brygadą nad Wisłę i zorganizować osłonę linii Wisły od Dęblina po Solec włącznie, na razie jeszcze z obserwacją mostów w Maciejowicach i Annopolu (mają tam przyjść inne oddziały — od Maciejowic z grupy pułkownika Komorowskiego, do Annopola jacyś rezerwiści z Krasnika). W szczególności zadanie moje polega na tym, aby zamknąć mosty i przeprawy, zabezpieczyć i zabarykadować mosty, przygotować ich zniszczenie, nie dopuścić, aby nieprzyjacielskie jednostki pancerno-motorowe zdołały się przerwać na wschód od Wisły...

Natychmiast po otrzymaniu rozkazu wydałem zarządzenie przygotowania do przeniesienia sztabu i kwatery głównej oraz rozkazy, stawiające oddziały w pogotowie marszowe. Równocześnie poleciłem wydanie amunicji oraz w ogóle przejście z dotychczasowego ciągłego bawienia się w organizację pokojową na pracę definitywnie wojenną.

Rozkaz wejścia na odcinek, wprawdzie jak przypuszczałem o charakterze na razie pracy etapowej, zastał nas jeszcze gruntownie nie gotowymi. Sprzęt brakujący do etatu 75 procent, około 200 maszyn i cały do etatu wojennego — nie pobrany (nie ma go jeszcze). Ludzi do etatu wojennego dostaliśmy, lecz połowa z nich jest nie umundurowana. Uzbrojenia do etatu wojennego nie dostaliśmy. Tyłów ani kolumn taborowych brygada nie dostała; brak nam dwóch jednostek ognia, brak nam benzyny, mamy najwyżej na plus minus 200 km oraz w ogóle brak beczek na jej pobranie. Z całych oddziałów brak jest zupełnie artylerii (dywizjon a 2 baterie 75 mm ma podobno przybyć 5 września do Garwolina). Zamiast batalionu pancernego dostałem 2 kompanie (1 Vickersów, 1 TK). O wyszkoleniu brygady nie mówię, bo w ogóle jeszcze się ono nie zaczęło. Nawet szkolenie szoferów było dopiero w toku. Naturalnie terminy naszej faktycznej gotowości, przewidywane na połowę października, żeby nie wiem jak, nie mogłyby być tak skrócone, aby 3 września brygada mogła ruszyć na front w formie gotowej, pełnowartościowej jednostki. Jednak gdyby nie biurokratyzm organów MSWojsk., a w szczególności dowództwa broni pancernej (a także główny winowajca pułkownik Kapciuk, który spowodował idiotyczny pomysł tworzenia mojej brygady na etacie wynoszącym 75 procent etatu wojennego zamiast od razu na etacie wojennym) oraz departamentu dowodzenia ogólnego z tępym biurokratą pułkownikiem Wartą na czele, a nade wszystko chaotyczność pracy i brak linii zdecydowanej u samego ministra, generała Kasprzyckiego, niewątpliwie w dniu 3 września brygada moja mogła dużo lepiej wyglądać...

Nalot bombowców niemieckich na Warszawę we wrześniu 1939 r.

Zdjęcie dokumentalne.

CAF — Archiwum

9 WRZEŚNIA

DZIŚ byłem u generała Piskora około godziny 12. Przyjechałem do Lublina akurat w czasie dość solidnego bombardowania centrum miasta, szczególnie rejonu Dowództwa Okręgu Korpusu II oraz koszar. Szereg domów w płomieniach, szereg w gruzach. Przy samym Dowództwie Okręgu Korpusu płonące wspaniałe limuzyny, których niemal cały park stał pod kasztanami, a nic z nich nie zostanie. Obok sporo trupów ludzkich: szoferzy, przechodnie, kilku oficerów i żołnierzy.

Ledwo nam się nie oberwało. Miałem nosa, że Furowicza z samochodem zostawiłem w bocznej ulicy o 150—200 metrów od Dowództwa Okręgu Korpusu, a sam ostrożnie podszedłem. W chwili nalotu stanąłem za węgłem domu, obserwując panikę, jaką bombardowanie wywołało. Odłamki leciały tuż obok. Jakaś pani dostała w rękę inną — młoda, ładna dziewczyna — zdaje się, straciła nogę. Dwoje dzieci w wieku 5—7 lat skryło się we framudze drzwi. Tam dosięgły ich odłamki, miażdżąc niemal zupełnie i zamieniając w krwawą masę. To stało się niemal na moich oczach. Co za bestialstwo tak walczyć.

Podobno generał Piskor i generał Dąb-Biernacki byli przy „Hughesie", rozmawiając z Naczelnym Wodzem w Brześciu, gdy wyrżnęła jedna i druga bomba, zawalając i rozbijając tę część gmachu, gdzie był „Hughes". Wszystko poszło w drzazgi, a obydwaj generałowie ledwo stamtąd uszli z życiem.

Generał Piskor podał mi sytuację oddziałów, które pozostały na zachodnim brzegu Wisły. Tak zwana grupa generała Skwarczyńskiego, tj. 3 dywizja piechoty, 12 dywizja piechoty i 36 dywizja piechoty (pułkownik Ostrowski) zrobiona z mojej dawnej brygady Korpusu Ochrony Pogranicza „Podole" będą się starały przebić do mostów na Wiśle w nocy z 9 na 10 lub z 10 na 11 września. Grupa generała Skwarczyńskiego idzie pewnie lasami starachowickimi (jedyny ratunek od nalotów niemieckich i broni pancernej). Idą, zdaje się, w bardzo ciężkiej, złej formie. Podobno stracono gros artylerii. Lotnictwo niemieckie wybiło konie i działa trzeba było pozostawić. Dużo oficerów zginęło, dużo bardzo ciężko rannych. Podobno z 3 dywizji piechoty zostali ranni w rejonie Kielc: pułkownik Turkowski i pułkownik Muzyka. Zdaje się, zginął generał Kwaciszewski z 19 dywizji piechoty, ranny pułkownik Ozlewicz, dowódca 29 dywizji piechoty itd., itd.

Dywizje te przeznaczone do armii generała Dęba-Biernackiego (armia „Prusy") dosłownie przecięło lotnictwo w trakcie koncentracji, odcinając resztę transportów i całkowicie dezorganizując dywizjom tyły. Faktycznie dywizje generała Dęba zebrały się w składzie zaledwie dwu trzecich swej piechoty oraz jednej trzeciej do połowy swej artylerii, bez kompanii łączności, bez kolumn amunicyjnych i żywnościowych, bez szpitali, które odcięto w transportach, wyładowały byle gdzie i plączą się po całym terenie, nawet na wschód od Wisły. Uderzenia grup pancerno-motorowych nieprzyjaciela prawie wykończyły te nasze nieskompletowane wielkie jednostki. To, co wraca, wygląda rozpaczliwie. Są to raczej gromady łazików. Podobno generałowie Paszkiewicz i Skwarczyński prowadzą przy sobie jeszcze gros swych dywizji, walcząc po drodze z nieprzyjacielem. Co jednak przyprowadzą?...

Chciałem w nocy z 9 na 10 uderzyć na nieprzyjaciela, który zajął rejon Lipska, przed Solcem. Było to jednak technicznie tej nocy niemożliwe. Musiałem ograniczyć się do wypadu jedną kompanią na Solec — Dziurków, a właściwy większy wypad przełożyć na noc dzisiejszą z 10 na 11. Wypad nie stwierdził nieprzyjaciela, który odszedł na południe. Lotnik meldował, że nieprzyjacielska kolumna pancerno-motorowa odeszła przez Opatów na Sandomierz. W związku z nowym rozkazem generała Piskora mam odejść dalej na południe i dlatego myśl mego wypadu trzeba odłożyć do innego czasu i miejsca.

Nadeszły alarmujące wiadomości od pułkownika Komorowskiego, dowódcy odcinka Garwolin. Podobno Niemcy zajęli Górę Kalwarię i sforsowali tam przejście przez Wisłę, to samo zrobili w Maciejowicach. Słabe oddziały pułkownika Komorowskiego odchodzą znad Wisły na tor kolejowy. Lotnik meldował rano około 100 czołgów w rejonie Kozienic. Jeśli to prawda — to linia Wisły pękła.

Mści się strasznie na nas krótkowzroczne nasze przygotowanie do wojny. Nie mówiąc już o brakach uzbrojenia i wyposażenia. Ale jak można było konstruując plan wojny z Niemcami nie wziąć pod uwagę konieczności solidnego przygotowania podstawy do manewru i bazy asekuracyjnej na ewentualne początkowe niepowodzenia, jaką stwarzała przyroda w postaci naturalnej linii oparcia na Wiśle, Sanie i Narwi. Tymczasem nikt o tym nie pomyślał, nic w tej sprawie nie zrobiono. W drugim zaś dniu wojny ta linia Sanu — Wisły — Narwi stała się już decydująca o tym, czy wojnę będzie można dalej prowadzić. Zaczęła się improwizacja; nic więc dziwnego, że linia Wisły pęka pod byle jakim uderzeniem. Co będzie dalej? Po prostu położenie nasze jest rozpaczliwe. W ciągu dziesięciu dni Niemcy wykończyli prawie całą naszą armię. Po prostu zostały z niej drzazgi. Może jedynie jeszcze armie generała Rómmla, Kutrzeby i Bortnowskiego jako tako wyglądają, chociaż Rómmel już na początku wziął dobre cięgi. Może jednak teraz jego armia nieco ochłonęła.

Skoki do jeziora na... spadochronach

LICZNI turyści i wczasowicze, spędzający urlop nad wodami Jeziora Roznowskiego koło Nowego Sącza, przeżyli niespodziewaną emocję. Na wody jeziora raz po raz lądowali skoczkowie spadochronowi — członkowie Aeroklubu Krakowskiego, odbywający szkolenie przewidziane programem. Były to pierwsze tego typu skoki przeprowadzone w Aeroklubie Krakowskim.

Największe zainteresowanie wzbudzała swymi skokami jedyna kobieta wśród amatorów kąpieli w spadochronach — Antonina Mielarczyk, aktualna mistrzyni Polski w spadochroniarstwie na rok 1957.

Pył węglowy kontra lód

W Związku Radzieckim zastosowano w ub. roku nowy sposób usuwania lodu z arterii wodnych. Jak wiadomo czarna barwa posiada własność intensywnego wchłaniania promieni słonecznych i przekształcania ich w ciepło. Wykorzystując to zjawisko posypano pyłem węglowym zamarznięte jezioro Rybińsk, w pobliżu Moskwy. Lód posypany pyłem stopniał szybciej niż normalny, co umożliwiło wcześniejsze rozpoczęcie żeglugi na jeziorze.

Archeolodzy z przypadku

Żołnierze angielscy wchodzący w skład załogi Cypru, odkryli niedawno na zboczach góry Kronos, grotę skalną, w której znaleziono wiele narzędzi i przedmiotów codziennego użytku pochodzących z VII wieku.

Wśród znalezisk są między innymi puchary, dzbany na wodę oraz lampy olejne.